

**Aby zrozumieć słowa Ewangelii  
i nimi żyć (Benedykt XVI)**

**Materiały formacyjne dla szkół katolickich**

**Aby zrozumieć słowa Ewangelii  
i nimi żyć (Benedykt XVI)**

**Materiały formacyjne dla szkół katolickich**

**Warszawa 2017**

Wybór tekstów: Biuro RSK

Materiały wyłącznie do użytku szkół katolickich  
– udostępnione bezpłatnie

Sfinansowano ze środków RSK  
z udziałem środków Renovabis

Rada Szkół Katolickich  
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6  
01-015 Warszawa  
www.rsk.edu.pl

## Wprowadzenie

Materiały formacyjne dla szkół katolickich zebrane pod tytułem „Aby zrozumieć słowa Ewangelii i nimi żyć” stanowią wybrane teksty-świadczenia kardynała Josepha Ratzingera z lat 1986-1999 wygłoszone w filialnym kościełku w bawarskiej miejscowości Pentling. W roku 2015 Benedykt XVI, papież emeryt wyraził zgodę na publikację homilii w formie książeczki „w nadziei, że wielu innym osobom może ona pomóc zrozumieć słowa Ewangelii i nimi żyć”.

„Świadczenie Ratzingera, złożone najpierw jego rodakom w Pentling, a teraz nam wszystkim, jest radosnym przekonaniem wiary o bliskości Boga. Choć autor nie epatuje uczuciami (...) to jednak nie ma wątpliwości, że chce pocieszyć swoich słuchaczy prostą wiarą w obecność Boga”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Robert J. Woźniak, *Wprowadzenie* [w:] Joseph Ratzinger, *Głód Boga. Kazania z Pentling*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 9.

Po każdym z dziesięciu tekstów kard. J. Ratzingera, dołączono świadectwo kard. Roberta Sarah, zaczerpnięte z książki „Bóg albo nic. Rozmowa o wierze”.

„Robert Sarah samą swoją osobą dowodzi sukcesu, który nie jest spektakularny, ale dotyczy samego sedna. Pełna niuansów i dyskretna pobożność tego człowieka jest nacechowana prostotą, która nie ma wieku. Jego więź z Bogiem, jest oczywista, gdyż karmi się (...) życiem wierności, stałości, miłości i ufności”<sup>2</sup>.

W szkole katolickiej i w każdej szkole, w każdej rodzinie potrzeba nam świadków wiary w Boga. Warto podglądać naszych Świadców, których teksty zawiera ta książeczka.

---

<sup>2</sup> Nicolas Diat, *Wprowadzenie* [w]: Kardynał Robert Sarah, Nicolas Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2016, s. 19.

**Dobre życie wymaga wysiłku.  
„Starajcie się”**

## Dobre życie wymaga wysiłku. „Starajcie się”

„I przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jerozolimy. Raz ktoś go zapytał: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”. On rzekł do nich: „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie zdołają” (Łk 13, 22-30).

(...) Jezus czynił to nie tylko kiedyś. Czyni to również dzisiaj. Również dzisiaj jest z nami w drodze do Jerozolimy, to znaczy w drodze do Nowego Miasta, w którym nie będzie już potrzebna świątynia, ponieważ On sam zamieszka wśród nas; do Nowego Miasta, w którym Bóg będzie wszystkim we wszystkich, i dzięki temu my wszyscy zamieszkamy jedni w drugich i jedni z drugimi. Skoro Jezus nie zniknął z historii, ale jest w niej stale obecny i wraz z nami zmierza do Jerozolimy, do prawdziwego, ostatecznego

miasta, to znaczy, że idąc przez miasta i wsie, naucza (...) jest wśród nas i daje nam nauki. Jest z nami na różne sposoby. Jest w tajemnicy Eucharystii, do której mamy stały przystęp. Jest z nami w sakramentach. Jest obecny przez swą świętą Ewangelię. (...)

Pragniemy wsłuchać się w dzisiejszą Ewangelię [Łk 13, 22-30], aby lepiej zrozumieć, co Jezus mówi i czego chce nas nauczyć. Oto pewien człowiek chce się dowiedzieć, co stanie się u kresu historii. Pyta Jezusa, czy na końcu tylko nieliczni będą zbawieni. Odpowiedź Jezusa jest zarazem napomnieniem i zachętą. Jezus mówi: „Usiłujcie”, „Starajcie się”. To znaczy: nie naszą sprawą jest to, jaki będzie koniec historii. Nie powinniśmy próbować odgrywać roli sędziego świata, który zagląda Bogu w karty, próbując zrozumieć logikę tego świata i własnego życia. Zawsze, gdy to robimy, gdy rościmy sobie prawo do wydawania sądu nad całą historią i nad światem, błędzimy. (...) z ograniczonej perspektywy naszego życia nie możemy zobaczyć i zrozumieć całości. Dlatego Bóg powiedział do Hioba: Nie chcesz być sędzią nad światem! W ten sposób możesz tylko pobrać. Kiedy zaczynamy wyrokować, czy Bóg miał prawo dopuścić do Auschwitz, czy postępuje sprawiedliwie wobec tej

czy innej osoby, czy tę lub inną sprawę w naszym życiu rozwiązał właściwie, wtedy wchodzimy w perspektywę, której nie znamy, i może nas to doprowadzić tylko do rozgoryczenia i niezrozumienia. Naszym zadaniem nie jest spekulować, ale żyć! Taka jest odpowiedź Jezusa: żyć w zaufaniu to znaczy czerpać nasze życie z Niego i, na ile możemy, wspierać innych, aby również z ich strony doświadczać wsparcia. (...) chodzi o to, żeby właśnie w czasie niezrozumiałych doświadczeń dostrzec, że Bóg obchodzi się z nami jak z synami i córkami, że okazuje nam prawdziwą miłość właśnie w tym, co niezrozumiałe. Gdy przestajemy osądzać, a zamiast tego usiłujemy iść naprzód, wtedy również Boga postrzegamy z właściwej perspektywy.

Jego odpowiedź brzmi: „Starajcie się”. Oznacza to, że dobre życie, prawe człowieczeństwo, które prowadzi do zbawienia i szczęścia wiecznego, wymaga wysiłku – od czego dzisiaj odwykliśmy.

Wkładamy wiele trudu w różne dzieła (...) Ale zbyt często zapominamy, że samo bycie człowiekiem i właściwa postawa wobec Boga warte są wysiłku i wymagają starania. Powiedzmy to jeszcze dobitniej: samo życie, właściwa relacja wobec Boga i bliźnich zasługuje na nasz wysiłek

bardziej, niż wszystkie inne sprawy, które również są warte trudu. Nie ma udanego życia bez trudu. Starajcie się. Życie wymaga wysiłku, ale znaczy to również, że ten wysiłek się opłaca. Nasz trud nie idzie na marne. Czekają na nas sam Bóg, a wymagając od nas wysiłku, czyniąc czasem nasze życie mozolnym, wprowadza nas tym samym na drogę, na końcu której jest otwarta brama. Taki jest zasadniczy sens odpowiedzi Jezusa: nie spekuluj na temat tego, co wydarzy się kiedyś, tylko żyj! Weź sobie do serca to, że sam Bóg troszczy się o Ciebie.

Potem jednak Jezus odnosi się bardziej precyzyjnie do ówczesnej historii, mówiąc, iż wielu będzie pewnych, że wejdą, a nie będą mogli. Z drugiej strony, wielu uważanych za niegodnych wejścia zasiądzie do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem. Jest to proroctwo dotyczące Jego własnego losu. To proroctwo mówiące o Jego niepowodzeniu w Izraelu i zapowiedź wielkiego sukcesu Boga, który wyniknie z tego niepowodzenia. Odnosi się więc ono przede wszystkim do współczesnych Mu ludzi. Ci są tak pewni swego, że w ogóle nie pytają o to, czy sami będą zbawieni. Rozmówca Jezusa pyta tylko o innych. Siebie jest pewny. Należą w końcu do narodu wybranego, znają Prawo, wiedzą

wszystko, znają Jezusa, spotykają Go na ulicach i placach i jadają z Nim. Czemu więc mieliby się martwić o siebie? Ale to właśnie do nich Jezus mówi: „Nie łudźcie się!”. Na końcu, w godzinie Krzyża, zawiodą i okaże się wtedy, że tak naprawdę nie poznali Jezusa. To, czy człowiek znajdzie otwarte drzwi do życia, zależy od jego relacji z Jezusem. Bo drzwiami jest Jezus. A ci, którzy byli tak pewni, że Go znają, przekonali się, że On ich nie zna.

Porażka misji Jezusa wobec współczesnych Mu ludzi, która zaprowadziła Go na krzyż, pozorna klęska Jezusa i Boga niosły w sobie jednak jeszcze inną treść. Wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa. Jezus zapowiada w ten sposób, że to właśnie wskutek Jego śmierci i wypędzenia Jego uczniów z Izraela powstanie Kościół pogan: Kościół światowy, obejmujący wszystkie miejsca i wszystkie czasy. Godne podziwu jest to, jak słowa te wypełniały się przez kolejne stulecia. Przychodzi wielu, którzy nie mieli nic wspólnego z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem; przychodzimy i my i wolno nam zasiąść do stołu Bożego, do stołu wybranych. Ten ruch trwa nadal. Myślę, że przy wszystkich kryzysach, przez które przechodzi Kościół, nie powinniśmy tracić z oczu również

prawdziwego cudu polegającego na tym, że nadal na całym świecie coraz więcej ludzi przychodzi do Niego i z Nim przebywa. (...) Jezus spełnia swoje słowo i widzimy, jak przez wieki wielu przychodzi ze wszystkich stron świata.

Dlatego też słowa, które Pan wypowiedział do ludzi swego pokolenia, są nadal aktualne. Do nas odnoszą się one w sposób jeszcze bardziej bezpośredni. Wszystkie słowa Jezusa mają tę szczególną cechę, że są w pierwszej kolejności wypowiedziane do współczesnych Mu ludzi, ale zarazem stają się na nowo aktualne dla każdego kolejnego pokolenia. Również dzisiaj są tacy, którzy znają Go bardzo dobrze, a mimo to nie rozpoznają. Tacy, którzy umieją objaśniać wszystkie słowa Jezusa, opanowali je w najdrobniejszych szczegółach do tego stopnia, że uważają się za kompetentnych, by rozstrzygać, co może pochodzić od Niego, a czego nie mógł powiedzieć. Tacy, którzy zawsze wszystko o Nim wiedzą, a mimo to Jego samego chyba nie poznali.

Ale nie mówmy o innych. Mówmy o nas samych. Czy my, dzisiejsi chrześcijanie, przynajmniej tu, w Europie Środkowej, nie jesteśmy wszyscy podobni do ludzi współczesnych Jezusowi? Czy nie ma w nas pewności siebie, która jest zarazem obojętnością i niechęcią? Czy istotnie

nie ma niezadowolenia, zniechęcenia w wierze, zgryźliwości w Kościele, która nie ma nic wspólnego z bliskością Jezusa? I czy nie jest tak, że my sami czujemy się zbyt pewni siebie? Jeśli już ma istnieć życie wieczne – tak przecież myśli wielu chrześcijan – to Bóg nie może mi nic zarzucić. W końcu jestem przyzwoitym człowiekiem, więc o co właściwie chodzi? Nie pytamy już w ogóle o siebie. Jesteśmy tak pewni siebie i zadowoleni z siebie, że właściwie nie zajmujemy się sprawą swojego zbawienia. Co najwyżej odwracamy sytuację i to my sprawujemy sąd nad Bogiem, oskarżając Go, że spartaczył to czy tamto, a właściwie prawie wszystko.

Ale prawdziwa jest również druga strona medalu: ludzie, po których nikt się tego nie spodziewał, przychodzą do Niego na nowo z największego oddalenia. Tatiana Goryczewa, rosyjska uchodźczyni, opisała mi jakiś czas temu w sposób żywy i dramatyczny to, co można przeczytać również w jej książkach: jak ludzie w Rosji, którzy przeszli całkowicie ateistyczne wychowanie, którzy wzrastali w otchłani braku Boga i we wszystkich grzechach, w sprzecznościach swojego życia odkrywają nagle oblicze Jezusa Chrystusa i wyrывают się ku Niemu z otchłani swego oddalenia. I tak, pomimo



przeszkód, na nowo odbywa się ta wędrówka do Jezusa z odległych miejsc ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa. Pokazuje ona, że Bóg, choć wydaje się, że jest bezsilny i przegrywa w tym świecie, w istocie trzyma ster historii w swoich rękach. Gdy ludzie upadają, podnosi ich na nowo i jest przy nich jako nadzieja i światło. Powinno nas poruszyć to, że wciąż na nowo szukamy i odnajdujemy Go jako właściwą odpowiedź na nasze pytania.

(...) Pozwólmy, by [Jezus] do nas mówił. Usłyszmy Jego słowa: „Usiłujcie”. I bądźmy wdzięczni za to, że On jest pośród nas, że idzie z nami i nas naucza.<sup>3</sup>

## Kard. Robert Sarah

### – w paru słowach o poszukiwaniu Boga

Psalm 42 mówi: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże! Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego, kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42[41], 2-3). Myślę, że te zdania wyrażają pragnienie, które nieustannie jest w naszym wnętrzu; człowiek ma

<sup>3</sup> Joseph Ratzinger, *Głód Boga. Kazania z Pentling*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 15-25.

absolutną potrzebę Boga, tak jak noworodek potrzebuje matki.

Ojciec stworzył nas dla siebie, ale nasze serce jest zalęknione, rozdarte głuchym niepokojem. W rzeczywistości czeka ono po prostu na to, by spocząć w Bogu; tylko On sam może nas nasycić. Właśnie dlatego, świadomie lub nie, stale poszukujemy Ojca.

Nie trzeba się bać nieustannie Go szukać, gdyż Bóg jest ukryty przez tyle wydarzeń w naszym życiu, tyle pokus, tyle fałszywych świateł, które nas oślepiają; łatwo możemy Go stracić. A przecież pragnienie Boga pozostaje wpisane w serce człowieka. Tak, człowiek został stworzony przez Boga, dla Boga i Bóg nie przestaje przyciągać go do siebie. Jedynie w Bogu człowiek znajdzie prawdę i szczęście, których gorączkowo poszukuje. Święty Augustyn wspaniale mówił o tym nieprzepartym przyciąganiu człowieka przez miasto Boże, będące przeciwieństwem wszystkich przemijających uroków miasta ziemskiego.

Człowiek pragnie tego, co wyjątkowe, a tym czymś jest Bóg, ale człowiek nigdy Go naprawdę nie spotkał. W naszych czasach obojętności religijnej poszukiwanie jest jeszcze bardziej usilne. Rzeczy czasowe są bowiem sprzężone z wiecznością. Jeśli jałowość epoki wydaje się przerażająca,

to nie należy zapominać, że Boże źródło pozostaje bardziej obecne niż kiedykolwiek. Człowiek może szukać, nie wiedząc, czemu szuka, czy nawet odrzucać drogę do Boga; jednak w głębi jego poszukiwanie wciąż trwa. Jak ujawnić to wewnętrzne łaknienie, by pomóc ludzkości przekroczyć zasłonę zmysłowych pozorów?

Myślę, że człowiek nigdy nie będzie obojętny na Boga. Może chcieć o Nim zapomnieć, ze względu na modę czy na ducha ideologii. To trwożliwe zamknięcie się w sobie jest jednak uwarunkowane okolicznościami. W tym sensie ateizm nie istnieje. Paradoksalnie, sam fakt niewiary już jest wyznaniem wiary stłumionej.<sup>4</sup>

---

<sup>4</sup> Kard. Robert Sarah, Nicolas Diat, *Bóg albo nic. Rozmowa o wierze*, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2016, s. 306-307.

**Kościół musi zostać na nowo  
rozbudzony w duszach**

## Kościół musi zostać na nowo rozbudzony w duszach

„Wtedy wrócili do Jeruzalem z góry zwanej Oliwną, która jest blisko Jeruzalem, w odległości drogi szabatowej. Przybywszy tam, weszli do sali na górze i przebywali w niej: Piotr i Jan, i Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, [brat] Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa, i z braćmi Jego” (Dz 1, 12-14).

Czytanie z dzisiejszej niedzieli [VII Wielkanocna], ostatniej przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, opowiada o tym, jak wspólnota uczniów Pana, która zgromadziła się na nowo po Jego zmartwychwstaniu, przygotowywała się, by stać się Kościołem. Kościół w liturgii co roku odczytuje ten fragment, nie tylko po to, żeby wspominać rzeczy dawno minione, ale dlatego,

że scena ta jest wciąż na nowo aktualna. Każde kolejne pokolenie ludzkości jest nowe. Z jednej strony czerpiemy z przeszłości, z drugiej jednak w najbardziej fundamentalnych sprawach musimy stale zaczynać od początku. Nie jest rzeczą oczywistą, że następne pokolenie również będzie tworzyło Kościół. Musi on zostać na nowo rozbudzony w duszach, musi się w nich budować od nowa. Dlatego pytanie, w jaki sposób to się dzieje, jest w najwyższym stopniu naglące, zwłaszcza że najnowsze statystyki pokazują, do jakiego stopnia Kościołowi grozi wykrwawienie, jak realne jest niebezpieczeństwo, że nie będzie on już przestrzenią spotkania różnych pokoleń i wspólnego uczenia się tego co najważniejsze.

Jak zatem rodzi się Kościół – kiedyś i dzisiaj? Po pierwsze, uczniowie udają się do „sali na górze” – jak pisze św. Łukasz – czyli gromadzą się tam, gdzie Pan świętował Ostatnią Wieczerzę. Można by się spodziewać czegoś innego – oczekiwać, że zapytają: „Co mamy robić?”. Pan odszedł, nie pozostawił po sobie nic konkretnego poza obietnicą, że przyjdzie Duch Święty, a oni będą Jego świadkami. Mogliby na przykład powiedzieć: „Przecież nie widać, żeby cokolwiek się wydarzyło”. Albo mogliby postanowić: zbierzmy się razem i przedyskutujmy to, w jaki sposób

można utworzyć Kościół. A potem go ustanówmy. Nic takiego się nie dzieje. Idą do Wieczernika, w którym Pan podarował im samego siebie, gromadzą się tam, aby stanowić jedno i aby prosić o Boży dar – o Ducha Świętego. Wiążą się z tym dwie sprawy. Po pierwsze, najwyraźniej są przekonani, że nie mogą po prostu sami powiedzieć: „Utwórzmy Kościół, bo trzeba w końcu ruszyć z miejsca”. Są przekonani, że nie da się arbitralnie utworzyć trwałej, fundamentalnej wspólnoty ani ustanowić jej na mocy własnej decyzji, ale musi się ona rozwijać w sposób organiczny, gdyż jest to żywa rzeczywistość, wykraczająca poza naszą własną sprawczość. Po drugie, uznając granicę swojego działania, wierzą, że słowa Pana były prawdziwe, że zesłał On im swojego Ducha i utworzył żywą wspólnotę.

Stosując te zasady do naszego życia, musimy na nowo nauczyć się, że nie wszystko możemy wykonać sami, musimy ponownie uwierzyć, że Pan rzeczywiście jest obecny i działa w naszym świecie. U początku Kościoła stoi zawsze akt wiary. Jeśli nam jej zabraknie, jeśli nie ma w nas odwagi wiary w Jezusa i Jego żywą moc w świecie, wtedy wszystko inne okazuje się niewystarczające. Może wówczas powstać tylko nasz Kościół, będący naszym własnym dziełem,

i każdy będzie mógł słusznie wytknąć jakiś fe-  
ler w tym, co wymyślił ktoś inny. Ważne, żeby  
Kościół nie był nasz, tylko Chrystusowy. Tylko  
Jego Kościół, którego nie stworzyliśmy my sami,  
który pochodzi od Niego i który przerasta nasze  
pomysły, może przetrwać. Potrzeba nam pokory  
i wiary, aby się na Niego otworzyć.

Po drugie, ci, którzy zgromadzili się w Wie-  
czerniku, modlą się. W tym miejscu znowu  
wychodzą na jaw dwie sprawy. Aby powstał  
Kościół, konieczne jest zgromadzenie, i to zgro-  
madzenie wokół Pana eucharystycznego. Dłate-  
go tak istotna jest niedziela, kiedy zbieramy się  
w jednym pomieszczeniu, w którym Pan świętu-  
je wraz z nami. Może to wymagać poświęcenia –  
gdy jest piękna pogoda, gdy wolałoby się wybrać  
na wycieczkę lub zająć się swoimi sprawami. (...)  
Wspólnota wiary, która podtrzymuje nas wszyst-  
kich, powstaje tylko wówczas, gdy jesteśmy goto-  
wi – nie bójmy się tych słów – ponieść tę ofiarę,  
aby się spotkać, aby pozwolić Panu, by groma-  
dził nas w jedno. Bez tego niedzielnego rytu-  
ału nie da się założyć Kościoła. To jest gleba, na  
której wyrasta Kościół. I zawsze powstaje on na  
nowo, gdy do tego spotkania i zebrania w jedno,  
do tego zgromadzenia wszystkich pokoleń wo-  
ków Pana przywiązujemy na tyle dużą wagę, że

poświęcamy swój czas i wkładamy swój wysiłek,  
aby w nim uczestniczyć.

Uczniowie, gromadząc się, nie dyskutują na  
temat ustroju Kościoła. Dyskusja jest co prawda  
ważna, ale ma swoje granice. Nie może stworzyć  
wspólnoty. Dyskusja może pomóc w lepszej jej  
organizacji, ale ta musi wpięrować. I dlatego  
u początku Kościoła nie stoi debata nad jego  
ustrojem, ale zgromadzenie wokół Pana w jed-  
nomyślniej modlitwie. Modlitwa zaś ma wielo-  
raka postać. Modlitwą jest wspólne mówienie  
do Boga, ale również słuchanie Jego słowa, kie-  
dy pozwalamy, by Bóg mówił do nas i by Jego  
słowo przenikało nas i przemieniało. Modlitwą  
jest także trwanie w ciszy, milczenie, kiedy po-  
zwalamy słowu Boga działać w nas. Modlitwą  
jest wreszcie uwielbienie w odpowiedzi na słowo,  
śpiew i oddawanie Bogu chwały (...) Wszyst-  
ko to jest modlitwą. Na każdy z tych sposobów  
przyzywamy obecności Bożej. Każda z tych  
form zbliża nas nawzajem do siebie. Wspólne  
milczenie, wspólne słuchanie, wspólne wołanie  
do Boga i wspólne wielbienie Go wytwarza we-  
wnętrzną jedność, bycie ze sobą w tym, co istot-  
ne, nieosiągalne przez żadne rozmowy. Modlitwa  
jest niezastąpiona. Można by to podsumować  
w ten sposób: uczniowie gromadzili się, aby

świętować wraz z Panem Jego obecność i przyzywać Jego miłosierdzia. I dopiero wtedy mogła powstać wspólnota rozciągająca się również na dni powszednie. Dlatego bardzo słusznie Kościół traktuje niedzielę nie jako ostatni, ale jako pierwszy dzień tygodnia. Nie jest to czas wolny, który przysługuje nam po pracy, ale wspólne świętowanie, które stanowi podstawę wszystkich innych działań. (...)

Na koniec czwarta uwaga: święty Łukasz podaje, że liczba uczniów wynosiła około stu dwudziestu, ale wśród nich wyróżnia dwie grupy. Widocznie są one kluczowe dla struktury, ładu i możliwości zaistnienia tej wspólnoty. Chodzi po pierwsze o dwunastu apostołów, których wymienia po imieniu, a po drugie o Maryję, Matkę Pana, oraz ziemskich krewnych Jezusa. Są tam więc przedstawiciele nowej rodziny – dwanaście to liczba Ludu Bożego – przedstawiciele tej nowej, wielkiej rodziny, którą Pan chce sobie utworzyć z całej ludzkości, a zarazem są tam krewni, będący ucieleśnieniem Jego ziemskich, ludzkich korzeni. Obie te grupy stanowią jedność, która jest konieczna, aby istniał Kościół.

(...) Potrzebne nam jest uczestnictwo w wielkiej wspólnotie Jezusa Chrystusa, której filarami są apostołowie i ich następcy. Z drugiej strony

potrzebne jest zakorzenienie w tym, co ziemskie (...) Wielki Kościół, obejmujący wszystkie miejsca i wszystkie czasy, musi się wiązać z tym, co konkretne i bliskie. Tylko wtedy, gdy oba te wymiary wzajemnie się przenikają, rozwija się Kościół w pełnym tego słowa znaczeniu.

Chcemy więc prosić Pana, by także w naszych czasach na nowo w ten sposób budził Kościół; abyśmy mieli odwagę wiary; abyśmy nie budowali naszego Kościoła, tylko przyjęli w darze Jego Kościół; abyśmy odważyli się ofiarować Panu Eucharystycznemu naszą pokorę, cierpliwość i czas zgromadzenia; abyśmy w modlitwie i uwielbieniu odnaleźli wspólnotę, podtrzymującą nas również w naszej codzienności i aby w ten sposób to, co dalekie, połączyło się z tym, co bliskie, a niebo złączyło się z ziemią.

(...) Również wspólnota polityczna nie może istnieć, jeśli nie jest oparta na wspólnych, konstytutywnych wartościach, uznawanych przez wszystkich, które są wiążące dla wszystkich, do których wszyscy się odwołują i które wszyscy starają się realizować. Nie może ona przetrwać, jeśli nie ma w sobie korzeni sięgających głębiej niż nasza codzienność. Dlatego w przysłowiu „Kościół musi pozostać we wsi” kryje się głęboko ludzka mądrość. Warunkiem istnienia wspólnoty

politycznej jest żywe poczucie sprawiedliwości, dążenie do zgody, tolerancja, zdolność do kompromisu i uczciwych relacji. Sprawiedliwość zaś nie może istnieć, jeśli nie ma sprawiedliwych ludzi. I znowu: korzenie, z których czerpiemy siłę do bycia sprawiedliwymi, sięgają głębiej niż nasze myśli i czyny, do prawa i prawdy, które w stworzeniu zaszczylił sam Stwórca.

Znacie wszyscy poruszającą historię Abrahama, z którym Bóg pertraktuje na temat ocalenia Sodomy i który uzyskuje od Boga obietnicę: jeśli znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych (...). Każda społeczność zawdzięcza swoje istnienie dziesięciu sprawiedliwym, którzy do niej należą i którzy dodają swoim współobywatelom odwagi i siły do życia w sprawiedliwości, we wzajemnym zrozumieniu, a przez to uczą się miłości. Im więcej będzie sprawiedliwych, tym bardziej żywotne i pomyślne będą więzi spajające daną wspólnotę.<sup>5</sup>

---

<sup>5</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 29-41.

Kard. Robert Sarah,  
*Jak w tak skomplikowanej epoce  
usytuować najlepszą drogę dla Kościoła*

(...) uważam, że największą troską powinien zostać Bóg. Okoliczności i ewolucja świata nie pomagają nam dać Bogu należnego Mu miejsca. Zachodnie społeczeństwa organizują się i żyją tak, jakby Bóg nie istniał. Sami chrześcijanie w wielu sytuacjach utwierdzili się w milczącej apostazji. Jeśli współczesny człowiek troszczy się niemal wyłącznie o gospodarkę, technologię, natychmiastowość fałszywie sentymentalnego, materialnego szczęścia, Bóg staje się daleki; na Zachodzie cele ostateczne i wieczność często stały się swoistym psychologicznym, ale niekoniecznym ciężarem...

Wobec egzystencjalnej przepaści Kościół ma już tylko jedną możliwość: musi promieniować wyłącznie Chrystusem, Jego chwałą i Jego nadzieją. Musi stale pogłębiać łaskę sakramentów, które są manifestacją i przedłużeniem zbawczej obecności Boga pośród nas. Tylko pod tym warunkiem Bóg zdoła odnaleźć swoje miejsce. Kościół głosi Słowo Boże i sprawuje sakramenty na świecie. Musi to czynić z ogromną uczciwością,

z prawdziwą ścisłością, z miłosiernym poszanowaniem ludzkiej nędzy, którą ma obowiązek doprowadzić do „blasku prawdy”, żeby posłużyć się incipitem jednej z encyklik Jana Pawła II.<sup>6</sup>

**„Usiłujcie wejść  
przez ciasne drzwi”**

---

<sup>6</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 153-154.



## „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”

„I przemierzał miasta i wsie, nauczając i odbywając swą podróż do Jerozolimy” (Łk 13, 22).

Także dziś Jezus idzie od miasta do miasta, od wsi do wsi, słucha naszych pytań i naucza nas. W (...) Ewangelii [Łk 13, 22-30] słyszymy, jak pewien człowiek pyta Go: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?”. W pytaniu tym można dostrzec niepokój, małoduszność i skrupulancję, które było charakterystyczne dla części Żydów w czasach Jezusa. Wyobrażali sobie oni Boga jako nadmiernie surowego nauczyciela zadającego ludziom zadanie domowe, które tylko niewielu jest w stanie odrobić. Większość dostanie z powrotem zeszyt swojego życia z wpisaną oceną niedostateczną. Ale być może w tym pytaniu kryje się również jakaś nuta samozadowolenia pytającego, który jest przekonany, że należy

do nielicznych znających wszystkie przykazania, których inni albo w ogóle nie znają, albo się o nie potykają i upadają. Pytający należy do niewielkiej elity i dlatego może sobie pozwolić na takie pytanie, ufny w to, że sam pozostaje w doborowym towarzystwie.

Gdy dzisiaj Pan przechodzi obok nas, sformułowałibyśmy to pytanie inaczej, a właściwie niemal dokładnie na odwrót: „To nieprawda Panie, przecież Ty musisz zbawić wszystkich, nie możesz pozwolić na to, by istniało piekło! Jak można je pogodzić z Twoją miłością? Jak mógłbyś znieść swoją porażkę na wieczność i świadomość, że Twoje stworzenie cierpi gdzieś wieczne męki? Nie możesz postąpić w ten sposób! Nie moglibyśmy wtedy uważać Cię za Boga, ani tym bardziej wierzyć w Twoją miłość. To niemożliwe”. W takiej postawie wobec Pana widoczne jest zadufanie w sobie, ale zarazem tkwi w niej pewna domieszka niepewności. Bo przecież w ciszy naszego serca wiemy dobrze, że nie wszystko w naszym życiu jest w porządku, że nie jesteśmy tacy, jakimi chciałby nas widzieć Bóg, i dlatego nie możemy stanąć przed Nim. Ale nie chcemy zmieniać naszego życia, patrzymy więc na innych i widzimy, że są tacy jak my, a nawet może jeszcze trochę gorsi, i stąd nasze przekonanie:

przecież Bóg nie może pozwolić, żeby połowa świata poszła na zatracenie. Czyli nie jest aż tak źle. Mogę dalej być taki, jaki jestem. W rezultacie takich kalkulacji, które po cichu prowadzimy, okazuje się, że Bóg nie ma nic do powiedzenia, bo musi być dobry. Jest ograniczony swoją miłością. Wobec tego właściwie przestaje być Bogiem. My sami możemy decydować o tym, jak chcemy układać swoje życie. On jest niejako skazany na to, by nas w ostateczności uratować od zagłady.

Jak Jezus odpowiada na to pytanie? W istocie oba pytania, to z czasów Jezusa i to współczesne, wyrażają podobną mentalność. Czytając Ewangelię, widzimy, że Jezus koryguje to pytanie. Nie odpowiada na nie w takiej formie, w jakiej zostało zadane. Nie mówi o tym, co będzie z innymi, z ludźmi żyjącymi w różnych czasach i w różnych miejscach. (...) do mnie, do każdego z nas (...) mówi On: (...), „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi”. Inni należą do Boga, ale my, patrząc na Niego, musimy uznać, że nasze życie to nie są żarty i że Bóg naprawdę jest Bogiem. Musimy zrozumieć, że On jest naszym Panem i On wyznacza miarę, którą mamy się kierować w naszym życiu, aby je przeżyć dobrze. Jeśli tak czynimy, jeśli nie mówimy Mu, jak ma postępować wobec innych, ale sami stawiamy się

przed Jego oczami i poddajemy się osądowi Jego słowa, pozwalając Mu być Bogiem dla nas i dla innych, wtedy dopiero widzimy, że to wymaga wysiłku, że dobre życie nie jest czymś samo przez się oczywistym, że droga życia z Bogiem jest rzeczywiście wąska, a drzwi, przez które prowadzi, ciasne. Widzimy, że dużo łatwiej byłoby przejść obok niej, a jednak tylko ta wąska droga jest naprawdę Drogą, zaś wszystko inne to bezdroża i manowce. Bóg nie jest belfrem ani dyrektorem szkoły, ale jest Panem, który wskazuje drogę; więcej, jak powiedział sam Jezus, jest Drogą, która prowadzi nas na wyżyny naszego życia. Im dalej nią pójdziemy, im bardziej jej zaufamy, tym wyraźniej zobaczymy, że ta właśnie droga, (...) jest dobrą drogą, przynoszącą pokój i sprawiedliwość nam samym i innym. Im bardziej każdy z osobna, nie oglądając się na innych, podporządkuje się Bogu, tym bardziej będziemy służyć sobie nawzajem, tym bardziej rozkwitnie pokój i sprawiedliwość. Gdy będziemy kroczyć z Panem w pełnym zaufaniu do Niego, będzie wzrastać nasza miłość ku Niemu, a także radosna pewność, że On jest dobry i że Jego droga jest dobrą drogą.

Do tej odpowiedzi, która odsuwa na bok nasze kalkulacje i każe nam stanąć przed obliczem

Pana, chciałbym dodać jeszcze dwie refleksje: jedną skierowaną do zadufanych w sobie, nadmiernie pewnych siebie, a drugą adresowaną do bojaźliwych (...).

Jeśli ktoś jest pewny siebie, niech pamięta, że miary ludzkie nie są miarami Bożymi, i tego, kto polega tylko na tych pierwszych, może czekać niemiłe zaskoczenie. Pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi. (...)

Dopiero w kontekście powagi naszej sytuacji nabiera znaczenia druga część wypowiedzi Jezusa: przyjdzie wielu ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa. Patrząc na świat powierzchniowo, można by dojść do wniosku, że Bóg przegrał. Kto właściwie o Nim pamięta? Kto bierze Go na poważnie? Kto w ogóle Go zna? Wydaje się, że został On wykluczony z historii. Ale Pan, który patrzy głębiej, mówi nam: „To nieprawda. Mam wielu ludzi we wszystkich stronach świata”. Jest ich wielu, nawet jeśli my ich nie dostrzegamy. Bóg jest zwycięzcą; jest wielu ludzi, którzy szukają Go w ciszy swoich serc, którzy należą do Niego. Przychodzą ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa. Mowa tu między innymi o tajemnicy Kościoła powszechnego, trwającego po wszystkie czasy, w której dostrzegamy wypełnienie tych słów Jezusa

i która powinna być dla nas nieustannym umocnieniem. (...) Ale chodzi tu nie tylko o to, że Kościół istnieje na całym świecie (...). Wschód i zachód, północ i południe symbolizują także różnorakie pochodzenie duchowe, zawodowe i społeczne. W każdym miejscu, mówi Pan, jest droga, która prowadzi do Mnie. Ludzie reprezentujący każdy stan, rodzaj umysłowości czy poziom wykształcenia przychodzą do Mnie i do Mnie należą. Święci każdego czasu pokazują to nam jako jedni z wielu: czy będzie to Augustyn, człowiek pełen pasji i odważny myśliciel, czy królowie dawnych czasów, jak św. Stefan Węgierski czy św. Ludwik IX, król Francji, czy Róża z Limy, w której niejako skupiło się całe cierpienie Ameryki Południowej, czy wreszcie Maksymilian Kolbe, męczennik miłości bliźniego. Oni mówią nam, że dla wszystkich starczy miejsca, że niezależnie od sposobu życia, od rodzaju posiadanych zdolności, od miejsca pochodzenia możemy dojść do chwały Bożej i zasiąść do Jego uczty. Tę ufność Bóg chce zaszczerpić w naszych sercach (...).

Rozważając to wszystko w naszych sercach, chcemy Go na koniec prosić, żeby uwolnił nas zarówno od małodusznego lęku, jak i od aroganckiej buty i zarozumiałości. Chcemy Go

prosić, by zaszczerpił w naszych duszach zarazem cierpliwość na żmudną drogę, jak i radosną ufność w to, że na koniec zasiądziemy przy Jego wielkim stole. Nie chcemy mówić o Nim, ale szukać wraz z Nim Jego oblicza w wierze, nadziei i miłości, aby On rozpoznał nas, gdy dotrzemy do Jego drzwi, i abyśmy mogli z radością wyznać na nowo: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20, 28).<sup>7</sup>

Kard. Robert Sarah,

*Czym naprawdę jest świętość?*

W Pierwszym Liście do Tesaloniczan święty Paweł stwierdza: „Na koniec więc, bracia, prosimy was i napominamy w Panu Jezusie: zgodnie z tym, co od nas przejęliście o sposobie postępowania i podobania się Bogu – jak już zresztą postępujecie – stawajcie się coraz doskonalszymi! Wiecie przecież, jakie nakazy daliśmy wam w imię Pana Jezusa. Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozputy, aby każdy umiał utrzymywać własne ciało w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namiętności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie

<sup>7</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 47-56.

oszukuje brata swego, bo jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniając uroczyście: Pan jest mścicielem tego wszystkiego. Albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości. A więc kto [te słowa] odrzuca, nie człowieka odrzuca, lecz Boga, który przecież daje wam swego Ducha Świętego” (1 Tes 4, 1-8).

Jakie drogi wiodą do świętości? Pierwszą jest pokorne przyjęcie daru z Nieba. Świętość jest bowiem przede wszystkim łaską od Boga. Musimy starać się ją przyjmować i urzeczywistniać. W *O naśladowaniu Chrystusa* znajdują się wspańnięte zdania: „Nie będzie więc nigdzie świętości, jeśli Ty, Panie, odsuniesz swą rękę. Na nic nie przyda się mądrość, jeśli przestaniesz rządzić. Nie pomoże największe męstwo, jeśli Ty nie podtrzymasz. (...) Bo opuszczeni przez Ciebie idziemy na dno i ginimy, a gdy Ty nas nawiedzasz, podnosimy się i żyjemy. Jesteśmy wprawdzie niestali, lecz Ty nas utwierdzasz; stajemy się oziębli, lecz Ty rozniecasz w nas ogień”.

Myszę jednak, że istnieje uprzywilejowana droga – droga miłości i miłosierdzia. Zawsze prowadzi ona człowieka do doskonałości; jest najbardziej pewną drogą do świętości. Związek między miłością, doskonałością i świętością jest

bardzo ważny. Ludzie muszą więc postępować w wierze, żyjąc w miłości.

Słowa, jakie kieruje do nas Jezus, są pełne miłości, ale i wymagań. Dlatego mówi nam: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48). Kiedy bowiem zgadzamy się być chrześcijanami, musimy stale działać, nie myśląc o małych celach związanych z prestiżem czy ambicją ani o celach, które mogą się wydawać bardziej szlachetne, jak filantropia czy humanitarna życzliwość. Chrześcijanin to człowiek nieustannie rozważający ostateczny i radykalny cel miłości, którą Jezus Chrystus nam objawił, umierając za nas na krzyżu. Świętość polega zatem na życiu dokładnie tak, jak Bóg chce, byśmy żyli, upodabniając się coraz bardziej do Jego Syna Jezusa Chrystusa. Święty Paweł uprzedzał nas bez ogródek, pisząc: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli by ktoś miał coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko [przywdziejcie] miłość, która jest spoiwem doskonałości. A w sercach waszych niech panuje pokój Chrystusowy, do

którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele”  
(Kol 3, 12-15).

Bóg głęboko pragnie, byśmy mogli być do Niego podobni, będąc świętymi. Caritas jest miłością. Świętość jest najszczytniejszą manifestacją zdolności do miłowania. Jest utożsamieniem z Chrystusem, a więc wypełnieniem naszego powołania do bycia synem i córką Boga.<sup>8</sup>

## Eucharystia – nasz chleb „istotny”

---

<sup>8</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 394-395.

## Eucharystia – nasz chleb „istotny”

„Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało, [wydane] za życie świata”. Sprzeczali się więc między sobą Żydzi, mówiąc: „Jak on może nam dać «swoje» ciało do jedzenia?”.

Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam: Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki jak

ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6, 51-58).

Jak chyba wszyscy dobrze pamiętamy z lekcji religii, długa mowa Jezusa w synagodze w Kafarnaum, (...) nie skończyła się dobrze. Słuchacze odeszli, pomstując na Jezusa, gdyż Jego słowa były dla nich nie do przyjęcia. Na synagogę w Kafarnaum padł cień krzyża. (...) Jesteśmy przyzwyczajeni, by ganić to zachowanie ludu, w tym wielu uczniów Jezusa, którzy odłączyli się wówczas od Niego – i z pewnością słusznie. Ale spróbujmy odpowiedzieć sobie szczerze, czy my sami naprawdę postąpilibyśmy inaczej. (...) I oto człowiek, którego znali, znali jego rodzinę, jego zawód – jeden z nich – nagle mówi: „Ja jestem chlebem, który zstąpił z nieba” oraz „Ja jestem prawdziwą mianą. Można spożywać moje Ciało i pić moją Krew i dopiero wtedy ma się prawdziwe życie. Kto tego nie czyni, nie żyje naprawdę”. Słuchacze uznali te słowa za niedorzeczne, gorszące i nie do przyjęcia. Dlatego odeszli (...). Gdyby coś podobnego przydarzyło się nam, w najlepszym razie zareagowalibyśmy podobnie (...).

Dlatego dzisiejsza Ewangelia [J, 51-58] wzywa nas nie do tego, żebyśmy osądzali innych, ale

byśmy wejrzeni we własne sumienie i zapytali samych siebie, jaki jest nasz stosunek do słów, które Pan wypowiada do nas dzisiaj. (...) Musimy najpierw przyznać, że jest nam znacznie łatwiej niż ludziom w synagodze w Kafarnaum. Dzieli nas bowiem od nich dwa tysiące lat katechezy eucharystycznej i doświadczenia eucharystycznego, życia eucharystycznego Kościoła. Z tego doświadczenia narodził się całkiem nowy świat; wszystkie budowle sakralne, które kochamy i podziwiamy, są zbudowane wokół tej tajemnicy. Piękne tabernakula, wszystko, co w kościołach ma prowadzić do Niego – do tajemnicy Boga, który stał się człowiekiem, Boga, który zstąpił z wysokości nieba w naszą otchłań i stał się mały jak człowiek, a przez to dał nam przystęp do siebie, stając się Bogiem z nami. Jest Bogiem, którego można dotknąć, który oddaje się w nasze dłonie. Nie jest jedynie Bogiem myśli i ducha, ale Bogiem dla całego człowieka, mającego ciało i duszę; Bogiem, który stawszy się człowiekiem, daje nam samego siebie w postaci chleba, a przez to żyje w nas; nie jest gdzieś na zewnątrz, ale napęlnia nas i przenika.

Doświadczenie to znajduje wyraz nie tylko w architekturze i malarstwie, ale także w muzyce (...) Wszystkie te dzieła są odpowiedzią, (...) na



moowę w Kafarnaum. Wyrażają one wdzięczność ludzi, którzy zrozumieli, że słowa Jezusa (...) są prawdziwe. Oczywiście jest to rzeczywistość na miarę Bożą i dlatego zawsze przekracza nasz rozum, ale jednocześnie jest do głębi przeniknięta sensem. Bo czego człowiek potrzebuje bardziej niż Boga, który jest mu bliski, który wchodzi w sprawę człowieka i daje mu samego siebie?

A jaka jest w tym kontekście nasza odpowiedź? Gdyby nagle pojawiła się plotka lub wiadomość, że gdzieś można zobaczyć Boga, że można się do Niego zbliżyć bezpośrednio, czy nie od razu zaczęłyby się masowe pielgrzymki, czy wszystkie media nie próbowałyby uchwycić tego wydarzenia? A przecież On ciągle jest tu z nami, w ciszy i bez rozgłosu, w swojej boskiej prostocie i dobroci. A naszą odpowiedzią jest daleko posunięta obojętność. Kościoły pustoszeją. Młodzi odchodzą. (...) coraz więcej ludzi odchodzi, odpowiadając na moowę Jezusa z rosnącą obojętnością. Musimy zapytać sami siebie, czy i my również nie ulegamy pokusie myślenia, że chodzi tu o jakiś przeżytek, że mnie to jest niepotrzebne. Wolę poszukać czegoś bardziej ekscytującego i ciekawszego. Dlaczego właściwie tak się dzieje? Ludzie w Kafarnaum zareagowali gwałtownie na słowa Jezusa, bo ich nie zrozumieli, bo być może w położeniu,

w którym się znajdowali, nie byli w stanie ich zrozumieć. Ale gniew i wzburzenie mimo wszystko świadczą o tym, że drugiego traktuje się poważnie. My natomiast jesteśmy obojętni. Obojętność jest w istocie bardziej radykalnym sposobem odrzucenia Boga, odwrócenia się od niego. (...) mniej więcej wiemy, czym jest Eucharystia i rozmowo to przyjmujemy. Ale widocznie nie przyjęliśmy tej wiedzy sercem, bo wtedy nie moglibyśmy pozostać obojętni. (...) Musimy więc na nowo pozwolić, by słowo Jezusa wypowiedziane dzisiaj do nas poruszyło nas, i spróbować ponownie pojąć je sercem, rezygnując z utartych schematów. Musimy spróbować zrozumieć, co znaczą słowa „nie samym chlebem żyje człowiek”. Faktycznie, nie wystarczy, żeby człowiek zaspokoił najbardziej niezbędne potrzeby swego życia. (...) Pozostaje jakieś głębokie niezadowolenie. Człowiek pragnie więcej, pragnie czegoś większego. W ostatecznym rozrachunku nie pragnie wiecznego rozproszenia, ale tęskni za większym wewnętrznym skupieniem, za zjednoczeniem z samym sobą, z innymi i światem. Pragnie większego szczęścia, chce zakosztować większej radości. Odczuwa głód wielkiej miłości, nieskończonego ukojenia, głód Boga. Jeśli zaś nie zostanie on zaspokoiony, człowiek na dłuższą metę nie może żyć, bo nie znajduje

odpowiedzi na to, co najbardziej istotne. Śmiem twierdzić, że wszystkie wielkie konflikty naszych czasów, które rozdzierają świat, wielkie inwazje, konfrontacje i spory ideologiczne biorą się stąd, że ten głód natrafia na próżnię, człowiek czuje się sponiewierany w tym świecie i w jakiś sposób dąży do tego, co większe, co naprawdę istotne.

Dlatego dzisiejszy człowiek napotyka poważną przeszkodę na swojej drodze. Wszystko to, czego potrzebujemy (...) można w jakiś sposób zaplanować i wyprodukować, nawet jeśli zasoby ziemi mają swoje granice. (...) Tylko z Bogiem jest inaczej. Żaden rozwój techniki czy w ogóle żaden postęp nie sprawi, że będzie On na nasze rozkazy. Bóg, którego sami stworzyliśmy czy wymyśliliśmy, nie byłby przecież żadnym Bogiem. Tu leży granica wszelkiego postępu i wspaniałości naszej wiedzy technicznej. Nie możemy zrobić dziś nic więcej niż kiedyś, to znaczy możemy jedynie z otwartym sercem czekać, aż On podaruje nam siebie, bo to może uczynić tylko On. My nie możemy sprowadzić Go na ziemię. Ale On sam zszedł do nas. Przybrał ludzkie rozmiary. Oddaje się w nasze ręce. Daje się nam – i tak odpowiada na nasze najgłębsze pragnienie. Teraz rozumiemy słowa, które wypowiedział w Kafarnaum i które

wypowiada do nas: „Jeżeli nie będziecie jedli Ciała Syna Człowieczego ani pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Człowiek potrzebuje tego chleba. Eucharystia jest odpowiedzią na najgłębsze i najbardziej nieodzowne pytanie całej naszej istoty. (...) musimy na nowo nauczyć się przyjmować Komunię Świętą, rzekłbym, że musimy prosić. Ludzie w Kafarnaum, których wzrok oświecił Pan, słusznie błagali Go: „Panie, dawaj nam zawsze ten chleb”. A Pan sam wkłada nam w usta jeszcze prostsza i jeszcze większą prośbę: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Dokładniejszy i lepszy przekład tej prośby z greckiego oryginału brzmiałby: „Chleba naszego istotnego daj nam dzisiaj”. Chleba, którego potrzebuje nasza istota. Czyli prosimy o to, byśmy zostali całkowicie nasyćeni. Proszę nie tylko o mój chleb, ale o nasz chleb; o to, abym został nasycony nie tylko ja, ale wszyscy ludzie na świecie. To znaczy: prosimy, by był w nas duch sprawiedliwości i miłości, który potrafi tak dobrze podzielić dary tej ziemi, by każdy otrzymał swój codzienny chleb i nasycił się nim. Prosząc o nasylenie dla nas, dla świata, prosimy o ducha miłości, bez którego ludzki głód nie może zostać zaspokojony (...) Prosimy o Boży fundament naszej egzystencji,

bez którego nic w tym świecie nie działa. Brak zaspokojenia głodu fizycznego wynika często z braku zaspokojenia głodu duchowego, z tego, że w życiu ludzi brakuje Boga.

(...) Panie, daj nam zrozumieć tajemnicę naszego głodu. Daj, abyśmy poczuli głód Ciebie. Daj, abyśmy nie odczuwali wrogości wobec Ciebie, ani nie odchodzili od Ciebie obojętnie. Nie pozwól, abym był niegodny Eucharystii. Nie pozwól mi tak zabrudzić swojej duszy, abym już nie mógł albo nie chciał przystępować do Komunii. Daj nam przyjmować Cię coraz czystszy sercem i coraz głębiej, a w Tobie Ducha miłości, który jako jedyny może uratować nasz świat.<sup>9</sup>

Kard. Robert Sarah,

*Jak można najlepiej streścić pontyfikat  
Jana Pawła II?*

Te wszystkie jakże płodne lata można sprowadzić do trzech filarów jego życia wewnętrznego, którymi były Krzyż, Eucharystia i Matka Boża, *Crux, Hostia et Virgo*. Jego niezwykła wiara nie szukała fundamentów swojej siły nigdzie indziej,

---

<sup>9</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 59-70.

jak tylko w najzwyczajszych narzędziach życia chrześcijańskiego.

Kiedy przed wyborem na papieża Karol Wojtyła przyjeżdżał do Rzymu, zatrzymywał się u swojego wielkiego przyjaciela, kardynała Deskura. Ten często zastawał swojego przyjaciela, leżącego nocą na zimnym marmurze jego prywatnej kaplicy. Trwał na adoracji do świtu, nie śpiąc. Niepokojąc się o przyjaciela, Andrzej Deskur kazał usunąć marmur i położyć drewnianą podłogę, mniej niewygodną...

W życiu codziennym rozbijająca była prostota tego papieża. Nie wyobrażajmy sobie, że cnoty mężów Bożych są nieosiągalne. Jan Paweł II żył w bliskości Boga, nie opuszczając ludzi, z którymi się stykał. Z kardynałem Josephem Ratzingerem łączyło go przeogromne zaufanie, a jednocześnie obydwaj ci giganci zachowywali rozbijającą pokorę.<sup>10</sup>

---

<sup>10</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 136.

Tam, gdzie jest Bóg,  
tam jest człowieczeństwo

## Tam, gdzie jest Bóg, tam jest człowieczeństwo

A kiedy [ludzie] tłumowi zauważyli, że nie ma tam Jezusa ani Jego uczniów, wsiedli do łodzi, dotarli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy zaś odnaleźli Go na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?”. W odpowiedzi rzekł im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Wam: Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że zjedliście chleb do syta. Zabiegajcie nie o ten pokarm, który niszczy, ale o ten, który trwa na życie wieczne, a który da wam Syn Człowieczy; Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec”. Oni zaś rzekli do Niego: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieło Boga?”. Jezus, odpowiadając, rzekł do nich: „Na tym polega dzieło Boga, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał”. Rzekli do Niego: „Jaki więc Ty uczynisz znak, abyśmy go zobaczyli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? Ojcowie

nasi jedli manę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba”. Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”. Rzekli więc do Niego: „Panie, dawaj nam zawsze ten chleb!” Odpowiedział im Jezus: „Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6, 24-35).

### *Bóg jest wielki*

[Bóg] Jest ważniejszy niż to, co robimy, mówimy i na co się zgadzamy. Bóg nie zamyka się tylko w prywatnej przestrzeni naszego serca. Ma być głoszony na dachach, ma być obecny w publicznej przestrzeni miasta, bo jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu. (...)

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat można było usłyszeć donośne wypowiedzi, zresztą częściowo słuszne, o tym, że czas wież i dzwonów przeminął, że już nie pasują one do naszego obecnego, tak bardzo zmienionego świata. Na tle drapaczy chmur wieże kościelne wyglądają jak karły. Wystarczy pomyśleć o katedrze św. Patryka

w Nowym Jorku, która wygląda jak miniatura pomiędzy ogromnymi budynkami. Mówiono więc, że w tym świecie o zmienionych konturach wieże kościelne utraciły wartość znaku. A bicia dzwonów tak czy inaczej nie słychać już w zgiełku naszych miast i miasteczek. Albo też, że powinniśmy oszczędzić tego dźwięku ludziom zmęczonym hałasem, aby mogli odnaleźć ciszę. W końcu wszyscy mają zegarki i sami mogą sprawdzić, kiedy trzeba iść na Mszę.

### *Bóg jest blisko*

Ale po pewnym czasie urbaniści stwierdzili, że właśnie w monotonnej pustyni nowoczesnych wieżowców potrzebne są oazy człowieczeństwa, oznaki wspólnoty i miejsca zgromadzeń dające poczucie bezpieczeństwa. I że kościoły, które na tle wieżowców wyglądają jak miniatury, zachowują swoje znaczenie, a nawet mogą zyskać nowy sens. Rzeczywiście, tam, gdzie jest Bóg, tam jest człowieczeństwo, ciepło, dom, rodzina i wspólnota. Po namyśle musimy przyznać, że wysokość wieżowca jest czymś zupełnie innym niż wysokość kościelnej wieży. Wieżowce nie wskazują na niebo, tylko na potęgę ziemi. Pną się one w górę, ale pokazują tylko to, że

człowiek jest wszędzie. Że nawet wysoko w górze jest tylko ziemia i pochodzący z ziemi beton. Że wszystko jest takie samo, a na końcu zostaniemy sami. Wywyższają moc ziemi i tym bardziej dotkliwie dają nam odczuć nasze granice. Wieża kościelna, nawet niewielka, jak skromny, nieśmiały palec wskazujący, mówi o zupełnie innej wysokości, o wysokości, której nie da się osiągnąć przy pomocy betonu ani nawet rakiety, o wysokości, na którą dostać można się tylko sercem, o wysokości, na której mieszka Bóg. Mówi nam o tym, że istnieje inna, prawdziwa wysokość, która nie jest ziemią i na której nie jesteśmy sami z naszymi możliwościami i ograniczeniami, która jest inną rzeczywistością, prawdziwym niebem. Istnieje taka wysokość. Nie zapominajmy o niej! Można jej dotknąć, trzeba jej dotknąć, aby nasze życie było dobre.

A dzwony są głosem, który dopełnia ten cichy znak kościelnej wieży, przypominającej wyciągnięty palec wskazujący. Gdy słuchamy melodii dzwonu lub symfonii tworzonych przez kilka dzwonów, doświadczamy tego poczucia bezpieczeństwa, pokoju i ludzkiej dobroci. Odczuwamy to, że nie mówią one tylko o człowieku, ale także o Bogu. Mówią o tym, że On nie jest daleko, że nie musimy szukać Go przy pomocy

supernowoczesnych rakiet docierających w odległe rejony Kosmosu. Bóg jest blisko, można Go znaleźć we własnym sercu i pośród nas. Dzwony mówią nam: nie zapominajcie o Nim, zajmując się swoimi sprawami, i przychodźcie do Niego.

Zatem dzwony mówią to samo, co dzisiejsze czytania, których kwintesencją są słowa „Nie samym chlebem żyje człowiek”. Istnieje inny chleb, chleb istotny, który zstępuje z nieba i karmi najgłębszą istotę człowieka. (...) Człowiek jest tak wielki, że zaspokoić może go tylko to, co nieskończone, Nieskończony, Wiekuisty. Prawdziwe nasycenie może dać tylko Chleb z nieba. Kto spożywa ten Chleb, żyje naprawdę, żyje pełnią życia, jego życie ma cel i sens. Dzwony codziennie przypominają nam o tym przesłaniu Ewangelii i całego Pisma Świętego. (...) Dzwony są zewnętrznym znakiem tego, że Bóg powinien mieć swoje miejsce także w przestrzeni publicznej naszej społeczności, aby mogła ona trwać i rozwijać się.

### *Bóg jest miarą*

W Konstytucji Republiki Federalnej Niemiec z 1949 roku jest mowa o odpowiedzialności przed Bogiem jako o fundamencie wszelkich praw i dalszych ustaw. Wynika stąd, że

odpowiedzialność ta dostarcza miary, na której może oprzeć się prawo niebędące samowolą, ale rzeczywistym prawem. (...) Odwołanie do Boga w konstytucji przypomina nam, że prawo nie może się rozwijać i być sprawiedliwe, jeśli nie ma swojej miary pouczającej nas o tym, co jest sprawiedliwe. Miary, która przewyższa każdego z nas, która każdego potrafi zmierzyć i przed którą wszyscy jesteśmy równi. (...) dzwon mówi nam, że tą miarą jest Bóg. (...) by dźwięk dzwonu zawsze przypominał Wam tę prawdę: tylko oddawanie czci Bogu zabezpiecza godność człowieka i prowadzi do wzrostu wspólnoty.

### *Bóg tu mieszka*

Dzwon mówi o czymś jeszcze. Nie tylko wkra-  
cza w przestrzeń publiczną, przypominając, że Bóg jest Pierwszym, Tym, od którego wszystko inne pochodzi, ale przede wszystkim wzywa nas na Mszę. Mówi nam: Bóg tu mieszka. (...) Chce być jednym z nas. I czeka na nas. Chce nas gromadzić wokół siebie. Daje się nam w sakramentach świętych – zwłaszcza w Eucharystii – i w swoim słowie. Gromadzi nas, nadaje czasowi swój rytm. Niedziela, dzień zmartwychwstania Pana, czas początku stworzenia, jest zarazem

czasem, który powinien być przeznaczony dla Boga. Powinna być jakby oknem wstawionym w mur naszego czasu i naszych terminów, przez które wpada Jego światło. Bóg mieszka z nami. (...) On jest tu. (...) Czy nie ignorujemy Go zbyt często w naszym życiu? Czy nie żyjemy tak, jakby Boga nie było? Dźwięk dzwonu wzywa nas, abyśmy przyszedli do Niego. Niech niedziela będzie niedzielą. Bóg mieszka z nami. Zamieszkajmy więc i my wraz z Nim i czerpmy stąd światło na naszą codzienność.

### *Bóg wyznacza dzień i rok*

Przez wieki rozwinęła się także inna tradycja: dzwon wyznacza rytm dnia. Rano, w południe i wieczorem głosi on wcielenie Pana jako centralny punkt czasu, jako światło i nadzieję wszystkich czasów i tym samym zaprasza nas, abyśmy się modlili także w naszych domach i naszych rodzinach. Msza Święta jest ważna i niezbędna, bo Bóg chce zbawić każdego z nas z osobna, choć razem, właśnie przez to, że gromadzi nas w jedno. Ale do tego potrzebna jest wewnętrzna więź pomiędzy Bogiem a nami, i dlatego bicie dzwonu trzy razy w ciągu dnia przypomina nam o modlitwie w rodzinie, w domu. W rodzinie,



która się modli, nigdy nie może zapanować absolutne zwątpienie czy wrogość. Modlitwa jednoczy na nowo, pokonuje rozdrażnienie, frustrację i smutek, otwiera na nowo i pokazuje isierkę światła. (...) Bo tylko wtedy, gdy jest On obecny w tej najmniejszej komórce społecznej, może być obecny również w sferze publicznej.

I ostatnia myśl. Dzwon wyznacza rytm naszego życia. Rozbrzmiewa u jego początku podczas chrztu, a także w chwili, gdy kończy się nasze życie doczesne. Mówi więc o skończoności naszego czasu i naszego życia. Ale mówi zarazem o nieskończoności, o wieczności Bożej Dobroci i o wieczności, która została nam obiecana, bo Bóg powołał nas do życia wiecznego – abyśmy byli w końcu razem, tworząc nowe niebo i nową ziemię. W ten sposób dzwon przypomina nam o nadziei, która została nam dana. Ważne jest również, abyśmy nie myśleli tylko o czasie i troskach z nim związanych, ale byśmy kierowali nasz wzrok ku wieczności i ku Panu, który będzie nas sądził. Ku Panu, który jest naszym Zbawicielem.<sup>11</sup>

---

<sup>11</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 73-85.

## Kard. Robert Sarah, „*wiara*” jest...

Wiara przypomina odpowiedź dwojga narzeczo-nych. Słowem „tak”, które zaangażuje całe ich życie, dwoje ludzi uświęca swoją miłość. Uczucie miłości opiera się na obustronnej wierze, która ma zaufanie do drugiego i liczy na jego wierność w przyszłości. Tak dwoje staje się jednym ciałem. W miłości każde pokornie się unicestwia przed drugim, rozkwita i wzrasta w drugim. „Miłość we mnie wzrosła!”, nieśmiało i mocno powiedziała święta Teresa z Lisieux. W wierze i miłości Bóg we mnie wzrasta i podnosi mnie aż do siebie. Wiara jest też darem od Boga, gdyż człowiek zawsze odpowiada w sposób wolny na wezwanie z Nieba. Nie jest to teoretyczna odpowiedź, ale osobiste doświadczenie Boga takiego, jakim On jest.

Odpowiadając Bogu, budujemy w Nim nasze życie, a Ojciec składa w nas swoją nadzieję. Bóg zawsze chce upodobnić człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo. Ważne, by zrozumieć, że wiara jest przymierzem miłości, które sprawia, że stajemy się jednym i tym samym z osobą, którą kochamy. (...)

Wiara jest najpiękniejszym doświadczeniem Boga. Niezwykły przykład daje Abraham. Kiedy

usłyszał wezwanie, ufnie ruszył w drogę. Jesteśmy synami Abrahama, naszego ojca w wierze, i należymy do rodu duchowych potomków ludu Wyjścia, kroczących przez pustynię. W ten sam sposób chrześcijanie są również dziećmi uczniów Jezusa, tych, którzy za Nim szli. Wiarę można zatem zdefiniować jako duchowe zdążanie, które prowadzi i którym kieruje jedynie głos Boga. Inaczej powiedziałbym, że wiara to przyłgnięcie do słowa, uznawanego za przychodzące z bardziej daleka i z bardziej wysoka niż ja. Cała Biblia nieustannie rozwija ten opatrnościowy wątek.

Wiara jest również aktem, który stopniowo i definitywnie nas przemienia. Tak jak u Abrahama, gdy musiał zgodzić się na złożenie w ofierze swojego syna Izaaka, syna obietnicy, wiara jest aktem, który czyni nas radykalnie innymi. Po próbie, jaką było złożenie ofiary z syna, ani Abraham, ani Izaak już nie są tacy sami; Izaak nie jest już dla Abrahama tym samym synem. Został oddany i przywrócony Bogu, stał się znakiem innego synostwa. Również i Abraham żyje już nie tylko jako człowiek, który otrzymał dar od Boga: dar z jego syna Izaaka. Jest tym, który zgodził się na rezygnację z posiadania tego daru i na odzyskanie go jako duchowego dziedzictwa.

W rzeczywistości wiara zawsze jest drogą paschalną w poszukiwaniu woli Ojca, wzorem wierności Abrahama i jego posłuszeństwa aż po ołtarz ofiarny jego syna Izaaka. Święty Paweł definiuje wiarę jako posłuszeństwo Ojcu (Rz 1, 5; 16, 25). Musimy też jednak zrozumieć, że nasze posłuszeństwo może prowadzić na górę ofiary. Droga wiary jest więc w ten sposób drogą przyzwolenia człowieka na wolę Boga. Przykazania Ojca zawsze są kartą życia, która wymaga od nas przyzwolenia miłości. Wiara polega na chceniu tego, czego chce Bóg, na miłowaniu tego, co miłuje Bóg, nawet jeśli to nas prowadzi aż na krzyż.

Pokładamy naszą wiarę w Jezusie Chrystusie. Opieramy się na Nim, gdyż „nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala” (Hbr 12, 2). Przez Niego wypowiadamy „Amen” Bogu na chwałę (2 Kor 1, 20). Słowo *Amen* w języku hebrajskim odnosi się do elementu mocnego i godnego zaufania. To słowo wyraża więc odpowiedź wierności człowieka na wierność Boga w Jezusie Chrystusie. Możemy więc oprzeć się na Bogu jak na skałę, z przekonaniem i pewnością, że nawet wisząc nad przepaścią, nie runie. W więzi wiary Bóg jest moją twierdzą, zamkiem warownym i skałą.

Wiara nie zakłada żadnych gwarancji. Wierzący kroczy w ciemności, jak pielgrzym, który

szuka światła. To, co wie, wie tylko w wieczornym półcieniu, idąc z pomocą *cognitio vespertina*, a jeszcze nie *cognitio matutina*, poznaniem w jasnym widzeniu, jak to pięknie wyrazili święty Augustyn i święty Tomasz.

Jeśli się odwołam do bardzo sugestywnej etymologii średniowiecznej, nie mogę zapomnieć, że czasownik „wierzyć”, *credere*, oznaczałby również *cor-dare*, „dać swoje serce” i złożyć je bezwarunkowo w ręce Innego.

Człowiek, który wierzy jak Abraham, przyzwala na to, że staje się więźniem niewidzialnego Boga; zgadza się na to, że jest własnością Ojca w posłusznym wsłuchaniu, w uległości swojego serca i w oświeceniach swojego umysłu. Zmierzenie ku Bogu jest przyzwoleniem i zawierzeniem, bez liczenia na gwarancje dające poczucie bezpieczeństwa. Święty Paweł dał nam ten wspinały program: „pędzę, abym też [to] zdobył, bo i sam zostałem zdobyty przez Chrystusa Jezusa” (Flp 3, 12).<sup>12</sup>

## Pierwsze i ostatnie miejsce

---

<sup>12</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 287-291.

## Pierwsze i ostatnie miejsce

„Gdy Jezus przyszedł do domu pewnego przywódcy faryzeuszów, aby w szabat spożyć posiłek, oni Go śledzili.

Potem opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Tak mówił do nich: „Jeśli cię ktoś zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca, by przypadkiem ktoś znamienitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, kto was obu zaprosił, i powie ci: «Ustąp temu miejsca», a wtedy musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. A gdy przyjdzie ten, który cię zaprosił, powie ci: «Przyjacielu, przesiądź się wyżej». I spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, będzie wywyższony”.

Do tego zaś, który Go zaprosił, mówił także: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj

swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamężnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (Łk 14, 1.7-14).

Na pierwszy rzut oka (...) Ewangelia [Łk 14, 1.7-14] może się wydawać dość osobliwą regułą *savoir-vivre'u*, kalkulowaniem, jak przez skromność dojść do wielkości. Jeśli jednak uważnie wsłuchamy się w ten tekst i w myśl, która za nim stoi, wówczas widzimy, że w istocie jest on przypowieścią o tajemnicy Jezusa, o Jego życiu i Jego drodze. Ta perykopa jest również przypowieścią o Eucharystii, a ponieważ ma ona związek ze wszystkim, co dzieje się na ziemi, jest także parabolą historii świata.

Historia jest wielką uczną Bogą, na którą zaprasza On swoje stworzenia, dając nam udział w pięknie i obfitości jego dobroci; uczną weselną, na której chce związać się ze swoim stworzeniem, abyśmy wraz z Nim mieli udział w Jego Boskiej chwale. Ale ludzie od samego początku sprzeciwiają się Jego planowi. Chcą postawić samych

siebie na pierwszym miejscu. Widzimy Adama, któremu Bóg obficie zastawił stół. Ale on nie chce być gościem. On sam chce być Bogiem. Nie chce mieć nikogo nad sobą ani obok siebie. Chciałby zająć pierwsze miejsce i sam je sobie przygotować. Ewa naturalnie zachowuje się tak samo. Gdy to się nie udaje, obwiniają się nawzajem. I tak ze spotkania miłości, z którego mogło wypłynąć bogactwo życia, wynika spór o to, kto ma więcej racji, spór o pierwszeństwo, o lepszą pozycję. I właśnie dlatego oboje będą mali i upokorzeni. Bo tam, gdzie wyklucza się Boga, nic nie jest wielkie. Człowiek staje się wygnanym, którego nic nie może zadowolić, dla którego nic już nie jest piękne. (...)

Przez cały bieg historii wszystkie plemiona i narody zamiast żyć ze sobą w pokoju chcą panować nad innymi, chcą zajmować pierwsze miejsce. I dlatego wciąż na nowo historia ludzkości rozdierana jest i niszczona krwawymi i strasznymi wydarzeniami. Wystarczy pomyśleć o wieku dwudziestym: Niemcy chcieli być pierwsi, Francuzi też, ale również Anglicy, Rosjanie i Amerykanie. Wynikiem tych sporów były dwie wojny światowe, które zniszczyły nasze narody i świat, czyniąc z niego miejsce nienadające się do życia.

Znowu musimy się zastanowić, czy to odnosi się tylko w skali makro do narodów czy również do naszego codziennego życia w rodzinach i miejscach pracy. Nie muszą tego opisywać, bo wszyscy znacie to dobrze z własnego doświadczenia. Często nie ma dobrych relacji międzyludzkich, bo ktoś rozpycha się łokciami, byle przesunąć się do przodu, inni robią to samo, i dlatego nie ma pokoju w rodzinach, miejscach pracy, w życiu publicznym i prywatnym. Ten wyścig szczurów, chęć zajęcia pierwszego miejsca sprawiają, że nikt nie ma dobrego miejsca, bo wszyscy nastawieni są wrogo do siebie nawzajem.

I nagle wydarza się coś nowego i nieoczekiwanego. Sam Bóg wkracza w historię. Ten, który jest naprawdę pierwszy, zajmuje ostatnie miejsce. Syn Boży pochodzi z Nazaretu, małej miejsciny, o której istnieniu w ogóle nie wiedzielibyśmy, gdyby nie wzmianka w Nowym Testamencie. (...) Jest synem robotnika i większą część swojego życia przeżył jako robotnik, co oczywiście dla wielkiego wykształconego świata oznaczało, że nie miał On żadnego znaczenia. W końcu umarł na krzyżu najbardziej haniebną śmiercią. Nie było już dla Niego miejsca na ziemi. Został z niej usunięty. Nie było to nawet ostatnie miejsce na świecie, ale miejsce poza światem, jak mówi List

do Hebrajczyków. I właśnie w ten sposób Chrystus nas wybawił – wybawił od przymusu bycia pierwszym i pokazał, że tu nie o to chodzi, że chodzi o coś całkiem innego: o wzajemną dobroć, o przyjmowanie siebie nawzajem i o oddanie siebie Bogu.

Zasadzie pychy (...) przeciwstawiona zostaje zasada pokory, dobroci, daru siebie dla drugiego. Na tym polega wielka walka historii świata: walka pomiędzy pychą a pokorą, pomiędzy egoizmem a miłością. A Pan, wybierając ostatnie miejsce, chce nas przyciągnąć ku sobie, wyzwolić nas z urojeń pychy, egoizmu i samo zbawienia, pociągnąć do pokory ostatniego miejsca, na którym odnajdziemy nasz skarb.

Takie jest przesłanie Ewangelii – wielkie przesłanie. Aby przekuć je w praktykę, musimy rozmienić je na drobną monetę dnia codziennego. Musimy zadać sobie pytanie: co to oznacza w praktyce teraz i w naszym codziennym życiu? (...) Modlimy się (...) – a każda modlitwa jest zarazem rachunkiem sumienia, jest wezwaniem skierowanym do nas – o miłość Bożego Imienia. To znaczy: o miłość do tego właśnie Jezusa, który jest żywym imieniem Boga, do Tego, który przebywa nie gdzieś daleko, ale zawsze jest i będzie tutaj, pośrodku nas w Świętej Eucharystii

i w swoim słowie. Modlimy się, jak mówi tekst łaciński, o wzrost „religii” (...). Tekst ten w dokładnym tłumaczeniu jest prośbą o to, byśmy byli coraz bardziej „związani” z Nim, bo tylko dzięki więzi łączącej nas z Bogiem możemy odnaleźć drogę i wolność. Żeby wzrastała „religia” – i żeby znajdowała pokarm, żeby nie zwiędła w świecie, w którym nie będzie już dla niej pożywnej gleby. I wreszcie, żebyśmy stale czuwali i wytężali nasze siły, starając się, by religia nie zgasła, ale pozostała żywa w naszym świecie, pośród zmiennych wiatrów historii. (...)

Nie można kochać Boga, jeśli się Go nie kocha w Chrystusie. A nie można kochać Chrystusa, nie kochając Go praktycznie w sakramentach, to znaczy w Kościele. I znowu: kochać Kościół to nie znaczy kochać jakąś anonimową organizację, którą być może kiedyś trzeba było budować – to, co wielkie, można kochać tylko w tym, co małe, tam, gdzie stykamy się z tą rzeczywistością bezpośrednio. Kochać Kościół w miejscu, w którym jest Kościołem dla nas.<sup>13</sup>

---

<sup>13</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 90-101.

## Kard. Robert Sarah, *Świadectwo*

20 listopada 2010 roku Bóg zwieńczył wiele prób i ofiar. W gruncie rzeczy jedna sprawa naprawdę leżała mi na sercu: chciałem, żeby w dniu mojego wyniesienia do godności kardynalskiej w Bazylice świętego Piotra w Rzymie byli obecni duchacze z mojego dzieciństwa. W moim życiu Bóg sprawił, że dojrzało wiele pięknych owoców, ale to duchacze byli świadkami pierwszego tchnienia Boga w moje serce. Nie mam w tym żadnej zasługi, to Bóg zawsze mi ufał. Podobnie też, choć nie udało mi się zdziałać wszystkiego, czego Kościół mógł ode mnie oczekiwać, to kolejni papieże, od Pawła VI, zawsze mi powierzali ważne zadania. Jeśli jesteśmy owocem jakiegoś ludzkiego dziedzictwa, to jeszcze głębiej – jesteśmy przede wszystkim dziełem Boga.

Zaszczyty, jakimi Kościół może obdarzać niektórych swoich synów, są przede wszystkim łaską od Boga, aby wiara, nadzieja i miłość pełniej promieniały. Pokusa światowości to plaga. W Kościele nie ma ludzkiego awansu, lecz po prostu naśladowanie Syna Bożego. Szczęścia kościelnych salonów to mały, zwodniczy blichtr. Franciszek często i słusznie przypomina o światowości szatana.

Także i dzisiaj, kiedy jestem przedmiotem przywilejów należnych mojej funkcji, staram się trwać w jedności z Bogiem przez głęboką modlitwę myślną. Jeśli wszystko odnosimy do Boga, dodatkowo przychodzi pokora. Zaszczyc uczyniony kardynałowi może być jedynie na chwałę Bożą. Dla Boga nic nigdy nie będzie zbyt piękne.<sup>14</sup>

**Duch Jezusa jest naszym  
„Prawem”**

---

<sup>14</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 108-109.



## Duch Jezusa jest naszym „Prawem”

„Mojżesz wszedł wtedy na górę do Boga, a Pan zawołał do niego z góry i powiedział: „Tak powiesz domowi Jakuba i to oznajmisz Izraelitom: Wyście widzieli, co uczyniłem Egipcjowi, jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie. Teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym. Takie to słowa powiedz Izraelitom”.

Mojżesz powrócił i zwołał starszych ludu, i przedstawił im wszystko, co mu Pan nakazał. Wtedy cały lud jednogłośnie powiedział: „Uczynimy wszystko, co Pan nakazał”.

Trzeciego dnia rano rozległy się grzmoty z błyska wicami, a gęsty obłok rozpostarł się nad górą i rozległ się głos potężnej trąby, tak że

cały lud przebywający w obozie drżał ze strachu. Mojżesz wyprowadził lud z obozu naprzeciw Boga i ustawił u stóp góry. Góra Synaj była cała spowita dymem, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu i unosił się z niej dym jak z pieca, i cała góra bardzo się trzęsła. Głos trąby się przeciągał i stawał coraz donośniejszy. Mojżesz mówił, a Bóg odpowiadał mu wśród gromów.

Pan zstąpił na górę Synaj, na jej szczyt. I wezwał Mojżesza na szczyt góry, a Mojżesz wstąpił” (Wj 19, 3-8a.16-20b).

„W ostatnim zaś, najbardziej uroczystym dniu święta Jezus wstał i zawołał donośnym głosem: «Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie – niech przyjdzie do Mnie i pije! Jak rzekło Pismo: Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza». A powiedział o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego; Duch bowiem jeszcze nie był „dany”, ponieważ Jezus nie został jeszcze uwielbiony” (J 7, 37-39).

Może nas dziwić, że pierwsze czytanie w dzień Zesłania Ducha Świętego mówi o zstąpieniu Boga na górę Synaj, któremu towarzyszyły budzące grozę zewnętrzne znaki. W tych okolicznościach Bóg przekazał Izraelitom swoje

prawo, które jest treścią zawartego na górze Synaj przymierza pomiędzy Bogiem a Izraelem. Wydawać by się mogło, że Synaj – nadanie prawa – jest dokładnym przeciwieństwem Zesłania Ducha Świętego. Mówiąc „Synaj”, myślimy o prawie, o nakazach i zakazach, o zobowiązaniach i ciężarach. Natomiast Pięćdziesiątnica jest świętem Ducha, który wyzwala, który daje swobodę i przestrzeń. Karl Rahner w czasach swojej młodości powiedział, że Duch Pięćdziesiątnicy powyrywał słupy ogrodzenia, którym nadgorliwi słudzy próbowali ograniczać słowo Boże, a teraz stawiają oni to ogrodzenie na nowo. Boży Duch musi wciąż na nowo wyzwalać nas od ograniczeń, jakie stawiamy Jego działaniu.

Poprzez lekturę historii przymierza na Synaju Kościół chce nas jednak skłonić do refleksji i wprowadzić głębiej w istotę Pięćdziesiątnicy. Oczywiście musimy pamiętać, że w święcie Wielkiej Nocy i Pięćdziesiątnicy Kościół otrzymał prawdziwie nowe dary. Ale święta te stanowią równocześnie kontynuację historii Izraela, a także historii całej ludzkości. Na samym początku były to święta natury: święto nomadów na Wielkanoc, a święto płonów w dzień Pięćdziesiątnicy. Następnie ze świąt tych zrodziły się święta Izraela. Święta paschalne

są pamiętką wyjścia, wyzwolenia z Egiptu – wspomnieniem tajemniczej nocy, w której Bóg zmiękczył serce faraona, tak że pozwolił Izraelowi wyruszyć w drogę. Pięćdziesiątnica jest wspomnieniem wydarzenia na Synaju. A zatem odległość pięćdziesięciu dni pomiędzy Paschą a Pięćdziesiątnicą występowała już w pamięci wiary Izraela. Istnieje jednak także wewnętrzny związek pomiędzy Paschą a Pięćdziesiątnicą. Izrael nie postrzegał wydarzenia na Synaju jako utraty wolności, którą został obdarowany podczas nocy paschalnej. Wręcz przeciwnie, zawarcie przymierza było raczej przypieczątowaniem daru wolności. Wolność ludzi może się bowiem realizować tylko przez współgranie i wzajemne przyporządkowanie wolności poszczególnych jednostek. Jeśli każdy chce tylko przeforsować własną wolę, jeśli każdy myśli tylko o sobie i o własnych koncepcjach wolności, wtedy niszczy się wzajemnie. Wówczas nie ma już mowy o wolności. Wolność w ludzkiej społeczności może przetrwać tylko pod warunkiem, że wolność każdego z nas wpasowuje się w jedną całość, że w naszych relacjach i przez nasz styl życia okazujemy sobie wzajemny szacunek, budując wzajemne więzi, a przez to także uzyskujemy odpowiednią

przestrzeń. W tym duchu przyjęto przymierze na Synaju: lud otrzymał tam zasady swojej wolności – właściwe współistnienie indywidualnych wolności oparte na prawdzie i sprawiedliwości Bożej.

Podstawową treścią wydarzenia na Synaju było zawarcie przymierza. Przymierze oznacza więź. Tym samym na Synaju Bóg związał się z ludźmi, dał im siebie w darze, a przez to zaszczerpił głęboko moc dobra na tym świecie. Znaczy to również, że w ten sposób związał ludzi ze sobą. A gdy oni ze swej strony wiążą się z Nim, wchodzą w Jego prawdę, uczą się przyjmować Boga i drugiego człowieka, i w ten sposób rodzi się prawdziwa wolność. Tylko tam, gdzie indywidualne wolności są właściwie uporządkowane – a może to sprawić tylko Bóg, nasz Stwórca – tam żyjemy wspólnie w wolności. Anarchia nie jest najwyższą formą wolności, ale jej zniszczeniem. Porządek indywidualnych wolności jest prawdziwą wolnością. Dlatego Synaj był pełnym i prawdziwym wyzwoleniem Izraela. Im bardziej ludzie oddalali się od niego, wracając do swojej samowoli, w tym mniejszym stopniu byli wolni. Świadoma więź z Bogiem porządkuje także relacje międzyludzkie. Dlatego Izraelici postrzegali Prawo jako dar Boga, przez

który wskazuje On człowiekowi, jak należy żyć właściwie – jak być człowiekiem, jak tworzyć wspólnotę i naród. Izraelici byli wdzięczni za dar Prawa. Mówili z dumą: jest wiele wielkich narodów, ale nie ma drugiego, którego Bóg byłby tak blisko jak nasz Bóg, któremu Bóg pokazałby, jak można i należy żyć.

Dopiero dostrzegając i rozumiejąc tło starotestamentalne, możemy dobrze zrozumieć chrześcijańską Pięćdziesiątnicę. Jak przymierze na Synaju ukonstytuowało lud Izraela, tak Zesłanie Ducha Świętego było wydarzeniem założycielskim dla Kościoła. Duch Święty na nowo zjednoczył podzielonych ludzi, aby mogli razem żyć, służyć jedni drugim i być nawzajem dla siebie. Sam Duch Święty jest nowym prawem. (...) Duch Święty, Duch samego Jezusa jest naszym „Prawem”. Tym samym nasze „Prawo” jest proste: mamy żyć tak, jak żył Jezus. Zjednoczenie z Jezusem, którym obdarowuje nas Duch Święty, zapewnia nam wolność, daje nam jedność, otwartość i przestrzeń. Tylko dzięki Niemu i przez Niego Kościół wciąż się odradza. My sami – poprzez nasze postanowienia, narady i dyskusje – nie moglibyśmy utworzyć Kościoła. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to nie wystarczy. Kościół może powstać tylko wtedy, gdy Bóg

nas dotyka, gdy odsłania przed nami swoje serce, gdy objawia nam swoją wolę i daje nam życie. Wówczas rodzi się Kościół, który staje się miejscem naszego prawdziwego życia. Wtedy Kościół wyzwała nas i prowadzi nas nawzajem do siebie, broni nas przed złem i uzdalnia do czynienia dobra w świecie.

W Ewangelii znajdujemy osobliwy i niezwykle obraz Ducha Świętego. Przyzwyczailiśmy się, że Duch Święty w dniu Pięćdziesiątnicy przedstawiany jest w postaci dwóch żywiołów: wiatru (bądź wichru) i ognia. Ale obrazem Ducha Świętego jest również woda. Lud żyjący w pustynnej ziemi, w warunkach klimatycznych, w których rzadko padał deszcz, był bardziej świadomy znaczenia wody niż my, którzy nie narzekamy na brak opadów. Ludzie błagali o wodę jako o dar, bez którego nie ma życia. Było dla nich oczywiste, że życie może istnieć tylko tam, gdzie jest woda. (...) Dlatego Jezus mógł porównać Ducha Świętego do wody dającej życie, tworzącej oazę pośrodku pustyni. Człowiek napełniony Duchem Świętym sam staje się jak źródło, jak oaza, w której tryska żywa woda i wokół której rozwija się życie. Myślę, że wszyscy znamy ludzi, którzy są źródłami świeżej wody. Znamy innych, którzy są jak bagno, którzy wydzielają bagienne opary,

w których wnętrzu nie ma prawdziwego życia. Ale dzięki Bogu są również tacy, w których płynie orzeźwiająca woda Ducha Świętego. Jest On bijącym źródłem, które daje życie. Dlatego żaden człowiek nie ma Ducha Świętego tylko dla siebie. Kto przyjmuje Ducha Świętego i otwiera się na Niego, sam staje się źródłem i źródłem. „Rzeczki wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7, 38).

Chcemy prosić Pana, żeby na pustyni naszych czasów, pośród wszystkich zagrożeń i niebezpieczeństw dawał nam wciąż na nowo żywą, orzeźwiającą, tryskającą wodę Ducha Świętego. Chcemy Go prosić, żebyśmy nie nosili w sobie obumarłej wody bagiennej złych przyzwyczajzeń i grzechów; byśmy byli ludźmi wody żywej: zostali napełnieni Jego Duchem i stali się źródłem dobra w świecie.

Chcemy Go prosić: Panie, ześlij Twój Ducha Świętego i odnów nas. Odnów Kościół, odnów oblicze ziemi.<sup>15</sup>

---

<sup>15</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 105-115.

Kard. Robert Sarah,  
*przez określenie „trynitarna struktura”  
człowieka rozumie się...*

Jak zdefiniować Trójcę? Jest to jeden Bóg w trzech Osobach. Syn jest od Ojca, a Duch jest z Ojcem i z Synem; jest *Vinculum caritatis* między Ojcem i Synem, więzią miłości między Ojcem i Synem. Trójca jest wspólnotą poznania i miłości. Ściśle rzecz ujmując, człowiek jest bytem relacyjnym. Jest popychany ku Bogu i ku swojemu bliźniemu. Jeśli człowiek traci ten kierunek, pozostaje mu już tylko wpatrywać się w siebie w nieskończoność, w egotyzmie, który może przybierać różne formy.

Poza obrębem swojej trynitarniej struktury, w której w pełni realizuje swoje powołanie do zjednoczenia z Bogiem, człowiek zamyka się w sobie. Drugi staje się problemem, a przestaje być przedłużeniem mojego „ja”. Ostateczna konsekwencja porzucenia Trójcy następuje wtedy, gdy człowiek próbuje ubóstwić swoją naturę, w szaleńczym i rozpaczliwym poszukiwaniu samego siebie, z dala od Jezusa Chrystusa. (...)

Oddalając się od Boga-Trójcy, człowiek zapomina o prawdziwym porządku rzeczy, gdyż Bóg

stał się człowiekiem po to, żeby człowiek stał się Bogiem. Usunięcie Boga pociąga za sobą wiele przemocy. Bez Ojca człowiek zostaje ograniczony wyłącznie do małych, osobistych targów, które doprowadzają do wielkiej samotności. Bez Chrystusa człowiek dla człowieka staje się wilkiem, i już nie umie kochać jak Jezus. Bez Ducha umysł człowieka coraz bardziej kontempluje sam siebie i w końcu się cofa; z Duchem rozum trwa w nadziei i radości.<sup>16</sup>

**Dobro prawdziwe tylko w Bogu**

---

<sup>16</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 253-255.

## Dobro prawdziwe tylko w Bogu

„Jeśli więc razem z Chrystusem powstałiście z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus, zasiadający po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy ukaże się Chrystus, nasze Życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.

Zadajcie więc śmierć temu, co przyziemne w członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem.

Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], na obraz Tego, który go stworzył. A tu nie ma Greka, ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty,

niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus” (Kol 3, 1-5.9-11).

„A ktoś z tłumu rzekł do Niego: „Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił z mną spadkiem”. Lecz On mu powiedział: „Człowieku, któż Mnie ustanowił nad wami sędzią albo rozjemcą?”

Powiedział też do nich: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś ma [wszystkiego] w nadmiarze, to życie jego nie zależy od jego mienia”. I opowiedział im przypowieść: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał w sobie: «Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów». I rzekł: «Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe moje zboże i dobra. I powiem sobie: Masz wielkie dobra, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj!» Lecz Bóg rzekł do niego: «Głupcze, jeszcze tej nocy zażądamy twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?» Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi dla siebie, a nie jest bogaty u Boga” (Łk 12, 13-21).

W czytaniu z Listu do Kolosan (...) znajdują się szczególne słowa, którym wiele uwagi poświęcili Ojcowie Kościoła, a które również nas mogą

przeszywać jak strzała, a przynajmniej uwierać jak niewygodne pytanie. Chodzi o lapidarne stwierdzenie: „chciwość jest bałwochwalstwem”. Jak należy je rozumieć? W świecie starożytnym, w którym narodziło się chrześcijaństwo, miało ono sens przede wszystkim praktyczny i oczywisty. Monety, które były środkiem płatniczym w Cesarstwie Rzymskim, obejmującym cały obszar Morza Śródziemnego, nosiły podobiznę Cezara, przedstawionego na nich jako bóg. Każdy więc, kto brał do ręki monetę, miał w ręce podobiznę bożka. Istotnie, właśnie dzięki temu, że to Cezar bił monety i że znajdował się na nich jego wizerunek, sprawował on władzę nad ludźmi, mógł się przedstawiać jako wybawca tych, którzy żyli z pieniądza i dzięki pieniądzwowi, a zarazem był panem, który mocą swego pieniądza zniewalał i usiłował przedstawiać siebie jako bóstwo panujące nad światem.

Mając to na względzie, łatwiej nam zrozumieć, dlaczego Jezus prawdziwego antagonisty swego panowania i swego królestwa upatruje w „mamonie”, przedstawiającej władzę pieniądza, i dlaczego uważa, że człowiek ma wybór pomiędzy władzą tylko dwóch różnych panów: pomiędzy „mamoną”, władzą pieniądza a zupełnie odmiennym panowaniem Jezusa (...).



Panowanie „mamony”, bóstwa ucieleśnionego w pieniądzu, przeciwstawia się słowu Pana, które chce nas obudzić: materialny dostatek nie jest sensem życia. Kto ma wszystko, temu wiele brakuje. Kto ma wszystko, ma zawsze zbyt mało. Nigdy nie jest to naprawdę wszystko. Człowiek zawsze chce więcej. Wiemy, że im więcej człowiek ma, tym więcej chce mieć ponad to, co posiadał; tym bardziej odczuwa niewystarczalność swojego stanu materialnego. Wiemy też, że właśnie tam, gdzie panuje największe bogactwo, może się pojawić największa rozpacz.

Jezus, jak to ma w zwyczaju, wyjaśnia nam to, posługując się przypowieścią, historią bogatego właściciela ziemskiego, który w pewnym momencie osiągnął takie bogactwo, że mógł sobie powiedzieć: „odpoczywaj, jedz, pij i używaj”. Czy nie jest to kwartet wartości, którymi żyje nasze współczesne społeczeństwo? Czas wolny, jedzenie, picie, przyjemności. Mieć wszystko, czego dusza zapagnie, móc robić to, na co się ma ochotę – czyż nie sądzimy, że na tym właśnie polega wolność? A konsekwentnie, czy nie na tym właśnie polega dzieło zbawienia? I nagle Bóg wdziera się w to życie i mówi do człowieka, któremu wydawało się, że osiągnął swój cel, bo może sobie pozwolić na wszystko, że jest

głupcem. „Głupcze” – to słowo przeszywa jego duszę. Przy całym swoim kunszcie rachunkowym i biznesowym, w którym z pewnością był bardzo wprawny, przeoczył to, co najważniejsze, i pozostał głupcem. Na końcu jego życie okazuje się daremne i próżne. Właściwie dlaczego? Czego w tym życiu brakowało? W którym miejscu popełnił błąd w swoich kalkulacjach? O czym zapominamy, gdy wydaje nam się, że osiągnęliśmy swój cel, gdy stać nas na wszystko, na co mamy ochotę, gdy możemy robić to, co chcemy, i nikt nie może nam w tym przeszkodzić? Dobry człowiek zapomniał, że ponad dobrami, które zgromadził, jest jeszcze samo Dobro. A gdy nie ma Najwyższego Dobra, wtedy poszczególne dobra przestają być dobre. Stają się wtedy martwymi rzeczami, które prowadzą człowieka do śmierci. Ale w tym miejscu pojawia się pytanie: czym właściwie jest to Dobro, którego zabrakło człowiekowi z przypowieści i którego w dużym stopniu brakuje w naszym społeczeństwie? Gdy zajrzemy do Pisma Świętego, ale także gdy po prostu zapytamy własnego serca, dostajemy odpowiedź: to sprawiedliwość, dobroć, współczucie, miłosierdzie, uczciwość, pokora, prostota serca, prawdomówność. Można to wyrazić prościej: to, co dobre, zostało streszczone w Bożych

przykazaniach, które odzwierciedlają samo Dobro, bo wyrażają Istotę Boga przełożoną na czyny człowieka. Dobro to Bóg, który jest Dobry. I tylko dzięki Niemu możemy stawać się dobrymi. Tylko wtedy, gdy mamy to Dobro, nasze dobra również są dobre, bo potrafimy je właściwie uporządkować i odpowiednio się nimi posługiwać. (...) Posiąść to Dobro – to być bogatym przed Bogiem. To jedyne bogactwo, które pozostanie, gdy wszystko inne ulegnie rozpadowi; prawdziwe bogactwo, bez którego wszystko inne to bezwartościowe śmieci.

(...) dobra nie są chronione, gdy brak samego Dobra. Jeśli pytanie o dobro pozostawione jest w gestii arbitralnych rozstrzygnięć każdej jednostki, jeśli wartości moralne, a wreszcie Bóg sam wydają się kwestiami dowolności, na temat których każdy może wymyślać, co mu się żywnie podoba, z których można się wyśmiewać, jeśli moc Dobra wysycha, wówczas i dobra materialne są w najwyższym stopniu zagrożone. Bo w sercu, w którym jest pustka, rodzi się zazdrość, a z niej wybucha przemoc. (...) Sytuacja społeczeństwa, które skupiło się tylko na dobrach materialnych i uznało Dobro, czyli Boga, za nieważne, powinna dać nam do myślenia i pomóc w zwróceniu się na nowo do źródła wszelkiego

dobra. Powinna nas skłonić do szukania Boga, Boga żywego. Tylko tam, gdzie jest On, uczymy się Dobra. A Bóg jest tylko tam, gdzie przyszedł nie w postaci nieokreślonej idei, ale w konkretnym obliczu Jezusa Chrystusa.

(...) „Panie, bądź blisko swoich sług”. Bądź blisko nas, nie opuszczaj nas, pomagaj nam, abyśmy nie tracili Cię z oczu. Wspieraj nas. Pomóż nam wyznawać Cię jako naszego Pana. Tylko w ten sposób będziemy wolni, tylko tak znajdziemy prawdziwe bogactwo i prawdziwe szczęście.<sup>17</sup>

### Kard. Robert Sarah, *najpiękniejsze dokonania Kościoła*

Tylko Bóg to wie! W każdym razie, czymś niezwykłym jest charytatywna mobilizacja Kościoła na rzecz ubogich i potrzebujących. Kościół zawsze walczył o ograniczanie materialnej i duchowej nędzy narodów. Sieć 165 organizacji *Caritas* na całym świecie, katolickie struktury i organizacje charytatywne, pragnące czerpać inspirację z Ewangelii, jak Zakon Maltański, zaangażowanie Kościoła w edukację i opiekę zdrowotną oraz obrona godności osoby ludzkiej, ludzie dobrej

<sup>17</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 119-129.

woli służący najbiedniejszym, stanowią niezrównaną armię, pracującą dla ulżenia wielorakiej nędzy. Bóg pozwolił nam odnieść sukces w wyjątkowym dziele charytatywnym poświęconym najsłabszym.

Gdybym sam nie korzystał z pomocy Kościoła, nie rozmawiałbym tu z Panem teraz. Oblubienica Chrystusa od początków swego istnienia zawsze wybierała podążanie na krańce świata, by pomagać ludziom, którzy nie posiadali nic. Duchacze, którzy przybyli do mojej małej wioski, należeli do tego wybitnego rodu kapłanów, których przyciągało takie tchnienie Boga, że byli zdolni do rzeczy po ludzku niemożliwych.

W ciągu wieków największym darem, jaki posłał Bóg, po Chrystusie, są święci, którzy oddali życie najbiedniejszym z biednych. Święty Wincenty a Paulo, święty Jan Bosko, święty Daniel Comboni czy Matka Teresa z Kalkuty myśleli o ludziach, którymi już nikt się nie interesował. Zwycięstwo Kościoła wyrzyło się w sercu wszystkich ubogich, jakich od wielu pokoleń Kościół ocalił.

Tysiące księży i zakonnic wykazało się bezprzykładną wytrwałością, mimo poważnych przeszkód, pełniąc dzieła miłosierdzia. A przejawem największego miłosierdzia jest ukazywanie

Boga, który objawił się w swoim Synu na krzyżu. Dzięki przykładowi tych Bożych mężczyzn i kobiet praca na polu ewangelizacji i czynienia bardziej ludzkimi naszych społeczeństw przyniosła wielkie sukcesy.

Ważne jest zrozumienie wagi działalności charytatywnej. Dla chrześcijan jej istota nie ogranicza się nigdy do pomocy materialnej i socjalnej, ale istotą jest walka z nędzą duchową. Z tego punktu widzenia palącym obowiązkiem Kościoła, wynikającym z ogromnego daru, jakim obdarzył go Bóg, jest to, by nigdy nie rezygnować.

Najpiękniejszym zatem działaniem na tej ziemi jest wciąż przywracanie ludziom ich równej godności synów Nieba i zdolności otwarcia się na światło wieczności.

Dzięki ubogim zwycięstwo Kościoła zawsze jest pokorne i ukryte, dalekie od zwodniczego blichtru.<sup>18</sup>

---

<sup>18</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 374-376.

*Zamieszkać z Bogiem*

## Zamieszkać z Bogiem

„W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [ziemi] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydawała on głośny okrzyk i powiedziała: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto bowiem, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona [jest], która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana”.

Wtedy rzekła Maryja: *„Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy. Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej. Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,*

*gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszehmocny;  
a święte jest Jego imię –  
i miłosierdzie Jego z pokoleń na pokolenia dla tych,  
co się Go boją.*

*On przejawia moc ramienia swego,  
rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.  
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.  
Głodnych syci dobrami, a bogaczy odprawia  
z niczym.*

*Ujął się za sługą swoim, Izraelem, pomny na miłosierdzie swoje,*

*jak przyobiecał naszym ojcom –  
Abrahamowi i jego potomstwu na wieki”.*

(Łk 1, 39-55).

W godzinie pożegnania w Wieczerniku Jezus, widząc swoich uczniów, przestraszonych i czujących nadciągającą grozę, rzekł do nich: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. (...) Idę przeciw przygotować wam miejsce” (J 14, 2). Komu bardziej miał przygotować mieszkanie niż Kobiecie, którą nazywał Matką? Komu bardziej miał przygotować mieszkanie niż Maryi, która sama stała się mieszkaniem dla Niego, z której krwi i ciała pochodził; Maryi, która otwarła się na Niego ciałem, duszą i sercem, aby mógł zamieszkać na tym świecie, aby w ten

nieoczekiwany i cudowny sposób wypełniły się słowa proroka: „Ciesz się, Córo Syjońska. Pan jest pośród ciebie” (So 3, 14-17). Pan zamieszkał w Niej. Augustyn powiedział, że zanim Maryja poczęła Chrystusa w swym łonie, poczęła Go w swym sercu, w swym duchu. Ponieważ była wewnętrznie całkowicie otwarta na Pana – „Oto ja służebnica Pańska” – mogła Go przyjąć, stała się dla Niego bramą, przez którą przeszedł, i prawdziwą, żywą świątynią, mieszkaniem Boga w świecie. On zamieszkał w Niej. Ona stała się Jego mieszkaniem, a On stał się Jej mieszkaniem na wieki. Zmartwychwstały sam jest niebem. Jest mieszkaniem dla ludzi – z ciałem, duszą i duchem – w Bogu; jest miejscem, w którym ludzie mogą zamieszkać w Bogu, poczynając od Tej, która dała Mu ciało.

Możemy dzisiaj z ufnością powiedzieć, że jest dla nas miejsce w Bogu. Możemy zamieszkać w Nim na wieki. Dodajmy do tego także to drugie słowo: w Moim domu – we Mnie, w Bogu żywym – jest mieszkań wiele. Bóg jest wielki, ma dość miejsca dla nas wszystkich, dla każdego na swój sposób. Bo gdy mówi On o wielu mieszkaniach, oznacza to także, że jest tam miejsce dla każdego wraz z tym, co do niego należy. Bóg ma miejsce dla każdego, takiego, jakim jest,

wraz z tym, co zdziałął, co wytworzył i co poko-  
chał. To wszystko należy do całości, do wielkiej  
symfonii stworzenia, do żywej pełni, w której  
On, Bóg żywy, chce być i będzie wszystkim we  
wszystkich. „W moim domu jest wiele miesz-  
kań”; jest tam także mieszkanie dla nas. Pojawia  
się jednak pytanie: co mamy czynić, żebyśmy po  
śmierci nie zeszli na manowce, ale żebyśmy oka-  
zali zdolni i godni zamieszkać w Bogu, żebyśmy  
odnaleźli w Nim nasze mieszkanie?

Maryja, dodając nam (...) otuchy, że możemy  
naprawdę zamieszkać w Jego domu, w Nim, tak  
jak On chciał i mógł zamieszkać w ludziach –  
i mieszka w nich – wskazuje nam zarazem, jak  
możemy to osiągnąć.

Mówi nam: rób to, co ja! Otwórz się na Nie-  
go. Zrób dla Niego miejsce w swoim życiu. Nie  
sądź, że potrzebujesz całej przestrzeni tylko dla  
siebie. Nie zapełniaj swojego życia tak wieloma  
rzeczami, które wydają ci się istotne, a które  
ostatecznie okazują się nieważne i pozostawia-  
ją po sobie tylko frustrację. Zrób Mu miejsce  
w swoim planie dnia, w swoim sercu, w swojej  
woli i w swoim działaniu. Wpuść Go do siebie,  
aby znalazł u Ciebie miejsce, aby dzięki Tobie  
Bóg znalazł schronienie i miejsce w tym świecie,  
który wydaje się tak przepelniony, jakby przez

to Bóg miał nas ominąć w drodze, ale w któ-  
rym to On pierwszy daje nam przestrzeń i czy-  
ni nas wolnymi. Rób tak, jak Ja – mówi Maryja.  
Otwórz się na Niego. Wpuść Go do siebie.

W kościele dokonuje się to (...) w cudowny  
sposób. W Eucharystii Jezus daje nam samego  
siebie, przychodzi do nas, chce rzeczywiście za-  
mieszkać w nas, oddaje się w nasze ręce, wcho-  
dzi do naszego serca i w nas przebywa. Jeśli się  
na to zgodzimy, jeśli pozwolimy Mu zamieszkać  
w nas, wówczas staniemy się zdolni do tego, by  
zamieszkać w Nim. Jeśli my przygotowujemy  
Mu mieszkanie, On także przygotowuje nam miej-  
sce w wieczności. Jeśli my wierzymy, że nosimy  
Go w sobie, to i On nosi nas. (...) Przygotujmy  
Mu mieszkanie w świecie, aby On stał się na-  
szym mieszkaniem. W ten sposób staniemy się  
członkami Jego Ciała, będziemy należeć do Nie-  
go, jak członki do ciała. Wtedy nie zejdziemy na  
manowce i nie zostaniemy bezdomni na wieki.  
Jeśli pozwalamy Mu teraz mieszkać w nas, to  
i my mieszkamy wraz z Nim i już znaleźliśmy  
miejsce. Gdy codziennie staramy się przygoto-  
wywać na Jego przyście, On przygotowuje nam  
ostateczne mieszkanie.

Ale Maryja wyjaśnia nam to jeszcze bardziej  
konkretnie (...) co w praktyce oznacza pozwolić

Bogu zamieszkać w nas, a przez to otrzymać mieszkanie w Nim. Mówią o tym najpierw słowa św. Elżbiety skierowane do Maryi: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana”. Błogosławiony, kto uwierzy. Być błogosławionym znaczy żyć tak, by Bóg miał miejsce w nas i byśmy my otrzymali miejsce w Nim. Wiara jest najważniejsza. Przez wiarę, jak mówi św. Paweł, Bóg mieszka w nas. Dziś wiara napotyka tyle przeszkód. Wydaje nam się, że nauka wszystko wie lepiej, że dla Boga nie ma już miejsca. A jednak On jest zawsze o wiele większy, a nasz rozum o wiele mniejszy, zwłaszcza wtedy, gdy wydaje nam się, że tak wiele wiemy. Im więcej naprawdę poznajemy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę, jak uboga jest nasza wiedza i nasze poznanie, i rozumiemy, że wiara otwiera przed nami horyzont niedostępny dla wiedzy: komunie z żywym Bogiem. (...)

Następna wskazówka zawarta jest w hymnie Maryi: „miłosierdzie Jego z pokoleń na pokolenia dla tych, co się Go boją”. Z wiarą wiąże się bojaźń Boża. Te słowa mogą nam się nie podobać. Ale tu nie chodzi o bojaźń niewolniczą. Tę bojaźń Pan od nas odsunął, czyniąc nas swoimi przyjaciółmi. Chodzi tu o taką bojaźń, która

istnieje w miłości, która troszczy się o to, by nie utracić tej miłości i nie zranić Ukochanego, ale by stać się godnym Jego dobroci. Taka bojaźń Boża, bojaźń Jego obecności, nie oddala nas od Tego, który jest Święty; jest ona częścią miłości, której bardzo potrzebujemy. Doświadczamy tego w naszych czasach, w naszym świecie: tam, gdzie ludzie nie boją się Boga, stają się straszni dla siebie nawzajem. (...) Jak bardzo świat potrzebuje bojaźni Bożej, płynącej z wiary, ze świadomości Jego obecności!

Dalej czytamy: „On przejawia moc ramienia swego, rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich”. Maryja ostrzega nas przed pychą. Ojcowie mówią, że pycha jest prawdziwym grzechem nad grzechami. Grzech Adama, który zawsze jest naszym grzechem – gdyż Adam znaczy „człowiek” – to pycha, to uważanie się za mądrzejszego i lepszego. To pokusa krajów rozwiniętych, zamożnych, posiadających bogate możliwości edukacyjne. (...) To pycha myślenia, że my wiemy lepiej, cóż więcej mógłby powiedzieć nam Kościół! (...) Pycha przeszkadza w wierze. Przeszkadza w miłości. Przeszkadza w bojaźni Bożej. Pycha jest w istocie przeciwieństwem wiary, dlatego Maryja mówi: „rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich”.



Prośmy Pana, byśmy nie popadali w pychę, ale uczyli się pokory wiary.

Podobną myśl wyraża kolejne zdanie: „Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych”. Bóg kocha ludzi prostych. To właśnie dzięki prostocie człowiek jest w stanie dostrzec istotę rzeczy, która umyka przemądrzałemu. Bóg kocha ludzi prostych. Dlatego i my musimy ich kochać i dążyć do tego, byśmy sami stawali się prości i byli prości. Wtedy będziemy blisko Niego.

I jeszcze jedno zdanie: „Głodnych syć dobrami”. Pismo Święte mówi nam coś niewiarygodnego. Mamy naśladować Boga. Czy to możliwe? Tak, to prawda – mówi nam Maryja. Bóg rozdaje dary, obdarza potrzebujących, jest dobry dla tych, którzy Go potrzebują – a wszyscy Go potrzebują! Maryja mówi nam, abyśmy również obdzielali potrzebujących, tak jak Ona sama uczyniła na weselu w Kanie i z pewnością czyniła przez całe swoje życie. Abyśmy stali się dobrymi ludźmi, którzy dają innym i nie myślą, że wszystko ma być tylko dla nich samych.

Na wszystkie te sposoby – można by do tego jeszcze wiele dopowiedzieć, ale istotny kierunek został już zarysowany – przygotowujemy Panu mieszkanie w tym świecie, a On przygotowuje mieszkanie dla nas. „W domu Ojca mego

jest mieszkań wiele”. Niech ta obietnica napełnia nas (...) radością i niech mobilizuje nas do dobrego życia. Prośmy Maryję, która mieszka u Pana, żeby nas prowadziła, żeby nam pomagała i wskazywała drogę, żeby nam ukazywała stale na nowo, a zwłaszcza na końcu, Jezusa, błogosławiony owoc swojego łona.<sup>19</sup>

### Benedykt XVI, „Deus Caritas Est” n. 40-41 – *Maryja, Matka Pana*

Święci są prawdziwymi nosicielami światła w historii, gdyż są ludźmi wiary, nadziei i miłości.

Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy Ją zaangażowaną w posługę miłości wobec krewnej Elżbiety, u której pozostaje «około trzech miesięcy» (Łk 1, 56), aby jej towarzyszyć w ostatnim okresie ciąży. «*Magnificat anima mea Dominum*» – mówi przy okazji tej wizyty – «Wielbi dusza moja Pana» (Łk 1, 46) i wyraża w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu

<sup>19</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 133-143.

— tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38. 48). Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie wypełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela, anioł może przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła», mówi do Niej Elżbieta (Łk 1, 45). *Magnificat* – który można określić portretem Jej duszy – jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnętrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego. W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej?

Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa (por. J 2, 4; 13, 1). Wówczas, gdy uczniowie uciekną, Ona pozostanie u stóp krzyża (por. J 19, 25-27); później, w godzinie Pięćdziesiątnicy, oni będą garnąć się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego (por. Dz 1, 14).

**Kard. Robert Sarah,**  
*trzy słowa na temat wieczności*

Życie, miłość i komunია.

Wieczność to wielki wir, bezpowrotne uniesienie, zanurzenie w życiu Boga, w miłości Boga i w trynitarnej komunii Boga.

Wieczność to terażniejszość. Wieczność jest w zagłębieniu dłoni. Wieczność jest zasiewem ognia, jej niespodziewane korzenie rozbijają bariery, które uniemożliwiają naszym sercom bycie otchłania.

Wieczność to Ty, Panie. A my Cię znajdujemy w miłości i komunii: Ty we mnie, a ja w Tobie, i Ty w nich, i oni ze mną na wieczność.<sup>20</sup>

## Klucze królestwa niebieskiego

---

<sup>20</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 412.

## Klucze królestwa niebieskiego

„Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”. A oni odpowiedzieli: „Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”. Jezus zapytał ich: „A wy za kogo mnie uważacie?”. Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego”. Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16, 13-20).

Oto jeden z wielkich tekstów ewangelicznych roku kościelnego. Słyszemy w nim pierwowzór

wyznania wiary Kościoła, które po wszystkie czasy będzie wyznacznikiem jego tożsamości. Słyszymy obietnicę zbudowania Kościoła oraz przekazania kluczy Piotrowi. Chciałbym z tego wielkiego tekstu wyciągnąć i przemyśleć jeden wątek, a mianowicie słowa dotyczące kluczy. (...)

W rozmowie z uczniami pod Cezareą Filipową Jezus podejmuje tę niespełnioną jeszcze zapowiedź i nadaje jej definitywne znaczenie. On jest Synem Dawida, głową domu Dawidowego, a zarazem Synem Bożym. Przez Niego dom Dawida stał się domem Bożym, królestwem Bożym. Zaś klucze domu Dawida, które ma do przekazania, stały się kluczami królestwa niebieskiego. (...) Dwa klucze do dzisiaj stanowią element herbu papieskiego. Dlatego jeśli chcemy zostać wpuszczeni do wiecznego mieszkania zamiast błąkać się na wieki bez dachu nad głową, ważne, byśmy byli w dobrych stosunkach z tym, kto dysponuje władzą kluczy, od którego zależy, czy brama zostanie otwarta czy też nie. Pytanie brzmi: jak właściwie można wejść do środka? (...) Jasne jest (...) że niebo nie jest tylko jakimś domem, choćby położonym gdzieś w górze i bardziej okazałym. Jest zupełnie inne. Dlatego nie ma też zwyczajnych drzwi i kluczy. Jak w takim razie można się tam dostać? Jak mamy stać się godni

życia z Bogiem na wieki? Jak mamy żyć, by nasze życie zostało uznane za dobre?

Do obrazu kluczy Pan dodaje jeszcze jeden obraz, który był używany przez rabinów, współczesnych Mu żydowskich nauczycieli. Jest on czytelny także dla nas i może nam pomóc zrozumieć słowa o kluczach. To obraz wiązania i rozwiązywania: „cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie”. Żydowscy nauczyciele w czasach Jezusa posługiwali się tym obrazowym porównaniem w podwójnym znaczeniu: po pierwsze, wyrażało ono mandat nauczania, interpretowania Pisma Świętego i wyjaśniania, co naprawdę Bóg chciał powiedzieć przez swoje słowo, jaki jest jego właściwy sens. Sam Jezus mówi o tym w innym miejscu: „wzięliście klucze poznania” (Łk 11, 52). Zamiast prowadzić ludzi do poznania, zatrzymaliście klucze dla samych siebie. Pan zarzuca uczonym w Piśmie, że byli niewiernymi rządcami, którzy źle posługiwali się kluczami, którzy nadmiernie komplikowali Pismo swoją specjalistyczną wiedzą, tak że nikt już nie wiedział, co ono właściwie mówi. „Macie klucze” to znaczy: macie otwierać Pismo, aby było zrozumiałe, aby stawało się drogą życia. Na tym polega wasze pełnomocnictwo i wasza odpowiedzialność. Władza kluczy oznacza więc

przede wszystkim mandat nauczania, zadanie i upoważnienie otwierania tego, co Pan daje nam poznać. Oznacza również, według żydowskich nauczycieli, władzę dyscyplinarną, tzn. władzę decydowania o dyscyplinie kościelnej w odniesieniu do uznanej doktryny; rozstrzygnięcia o tym, co jest, a co nie jest zgodne z wiarą.

Jeżus podejmuje te dwa znaczenia władzy kluczy i odnosi je do Piotra i jego następców. To znaczy: przekazuje Piotrowi, a wraz z nim Kościołowi, mandat nauczania i mandat kierowania. Sobór Watykański I wyraził to następująco: Piotrowi i jego następcom udzielona została misja ostatecznego, inaczej mówiąc nieomylnego orzekania oraz władza jurysdykcji, czyli zadanie i prawo kierowania Kościołem. Kościół ma mandat nauczania, mówienia nam, czego Bóg chce od nas, wykładania Pisma we właściwy sposób. Ma władzę dyscyplinowania, by nie popadł w chaos, by kierowała nim wola Boża, a nie ludzkie idee. Inaczej mówiąc, przekładając to na język współczesnego świata: Kościół nie jest sklepem samoobsługowym, w którym każdy wybiera sobie to, co mu się podoba, co uzna za jeszcze pasujące do dzisiejszych czasów i do przyjęcia we własnym życiu. Pismo Święte nie jest super marketem, z którego można wybrać kilka towarów,

które się nam spodobają, a resztę odrzucić, ale jest objawieniem się Boga, przez które wskazuje On nam naszą drogę. A Kościół otrzymał misję i władzę, aby ustalać prawdziwe znaczenie Pisma Świętego w sposób ważny i wiążący.

Być może dzisiaj nam się to nie podoba, ponieważ przywiązujemy wielkie znaczenie do wolności i sądzimy, że każdy powinien być w stanie sam wymyślić swoje własne chrześcijaństwo, które będzie mu odpowiadało, albo przynajmniej – jeśli już nie każdy z osobna – to przynajmniej powinniśmy demokratycznie uzgodnić jakąś wspólną wersję. (...) Ale wtedy także inni musieliby to przyjąć. A wówczas nie podporządkowujemy się słowu Boga, ale jakimś zupełnie przypadkowym grupom. I nie jest to żadna wolność.

Ta sprawa sięga jeszcze głębiej. Jeśli tworzymy chrześcijaństwo według własnego pomysłu, to gubimy samą jego istotę, która stanowi o tym, że warto być i trwać w Kościele. Bo nie włączamy się wtedy z naszą wiarą w wielką, powszechną, ustanowioną przez Boga wspólnotę Kościoła, która obejmuje żywych i umarłych, która podtrzymuje nas i w której odnajdujemy nasze wieczne mieszkanie, ale dołączamy do jakiejś grupy, do klubów i towarzystw, które się

szybko rozpadają i zmieniają. Ale przede wszystkim przy takim nastawieniu odrzucamy pochodzący od Boga dar wiary, przez który On mówi nam, jak jest, i zastępujemy go ludzkimi opiniami. Na opiniach zaś (...) ani nie da się budować życia, ani nie da się polegać w chwili śmierci. (...) ostatecznie liczy się nie to, co ludzie sobie pomyślą albo co my sami sobie pomyślimy, ale to, co może nam dać tylko Ojciec Niebieski, co nie pochodzi z ciała ani krwi. To jest prawdziwe dobro. Jeśli Kościół tego nie ma, wówczas nie jest do niczego potrzebny. Tylko jeśli daje nam coś więcej niż ludzkie opinie, jeśli zgodnie ze słowem Pana daje nam to, co nie pochodzi z ciała i krwi, ale od Ojca w niebie, tylko wtedy dostajemy to, czego naprawdę potrzebujemy i czego nikt inny dać nam nie może: trwałą grunt i prawą drogę życia. I wtedy czyni nas wolnymi, bo nie jesteśmy wówczas uzależnieni od jakichś grup czy rezolucji, ale wszyscy jesteśmy równi i podlegli jedynie Bogu żywemu, który przez swój Kościół wyjaśnia nam słowo. Bo przecież nawet papież nie może robić tego, na co ma ochotę. (...) Wręcz przeciwnie: jest gwarantem posłuszeństwa. Odpowiada on za to, żebyśmy nie kierowali się jego lub czyimikolwiek opiniami, ale odwieczną wiarą Kościoła, której broni on, na dobre i na złe,

przeciwko obiegowym opiniom. Pan przyrzekł nam, a potwierdza to historia Kościoła na przestrzeni dwóch tysięcy lat, że nawet poprzez złych i nieodpowiednich papieży obietnica ta pozostała w mocy, że słowo Boże było właściwie wyjaśniane i została zachowana wiara, która nie jest opinią, ale Jego darem.

Związywanie i rozwiązywanie oznacza więc dysponowanie kluczami poznania i drogi, mandat nauczania i dyscyplinowania. Ale metafora ta ma jeszcze ostatnie, trzecie znaczenie: oznacza władzę przebaczenia, odpuszczania grzechów. Sam Piotr, który zaparł się Jezusa, potrzebował przebaczenia. My wszyscy go potrzebujemy. Ostatecznie to przebaczenie jest właściwym kluczem królestwa niebieskiego, który Pan Bóg w tej godzinie złożył w świecie przez Chrystusa.

Jest to zatem Ewangelia nadziei. Mówi nam ona, że nie jesteśmy sami we mgle tego świata. Słowo Boże naprawdę wskazuje nam drogę. Nie jesteśmy sami w naszych upadkach, bo Bóg jest dobry i obdarza nas łaską przebaczenia, ilekroć jej potrzebujemy. Prośmy Pana, żebyśmy stale uczyli się coraz bardziej żyć według Jego słowa i żebyśmy wciąż na nowo przyjmowali Jego przebaczącą dobroć.<sup>21</sup>

<sup>21</sup> Joseph Ratzinger, tamże, s. 148-158.

## Kard. J. Ratzinger – Kard. Robert Sarah, *napiętnowanie dyktatury relatywizmu*

Chciałbym zacząć od zacytowania długiego fragmentu tej homilii [kard. J. Ratzingera z 18.04.2005 r.]. Kardynał Joseph Ratzinger powiedział wtedy: „Iluż powiewów nauki znaleźliśmy w ostatnich dziesięcioleciach, iluż ideologicznych prądów, ile sposobów myślenia... Łódeczka myśli wielu chrześcijan była nierzadko huśtana przez te fale – miotana z jednej skrajności w drugą: od marksizmu do liberalizmu aż po libertynizm; od kolektywizmu do radykalnego indywidualizmu; od ateizmu do niejasnego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu po synkretyzm i tak dalej. Każdego dnia rodzą się nowe sekty i urzeczywistnia się to, co święty Paweł nazywa «oszustwem ze strony ludzi i przebiegłością w sprowadzaniu na manowce fałszu» (por. Ef 4, 14). Posiadanie jasnej wiary, zgodnej z *credo* Kościoła, zostaje często zasufladkowane jako fundamentalizm. A tymczasem relatywizm, to znaczy zdanie się na «każdy powiew nauki», zdaje się być jedyną postawą godną współczesności. Ustanawiany jest rodzaj dyktatury relatywizmu, która nie uznaje niczego za pewnik, a jedynym miernikiem ustanawia własne ja i jego

zachcianki. My natomiast mamy inną miarę wielkości: Syna Bożego, prawdziwego człowieka. To on jest wyznacznikiem prawdziwego humanizmu. Wiara «dorosła» nie idzie z prądem mód i nowinek; wiara dorosła i dojrzała jest głęboko zakorzeniona w przyjaźni z Chrystusem. Ta przyjaźń otwiera nas na każde dobro, dając nam zarazem kryterium rozeznania prawdy i fałszu, odróżnienia ziarna od plew. Do tej dorosłej wiary musimy dojrzewać, ku niej powinniśmy prowadzić Chrystusową trzodę. I właśnie ta wiara – i tylko ona – tworzy jedność, realizując się w miłości. Święty Paweł w tym kontekście – w przeciwieństwie do nieustannego miotania się tych, którzy niczym dzieci pozwalają się nieść falom – daje nam piękne słowo: czynić prawdę w miłości, jako podstawową zasadę chrześcijańskiego życia. W Chrystusie spotykają się prawda i miłość. W miarę zbliżania się do Chrystusa także w naszym życiu prawda i miłość stapiają się ze sobą. Miłość bez prawdy byłaby ślepa; prawda bez miłości byłaby niczym «cymbał brzmiaący» (I Kor 13, 1)».

Relatywizm wydaje się dzisiaj filozoficznym fundamentem zachodnich demokracji, odmawiających uznania, że prawda chrześcijańska może przewyższać jakąkolwiek inną. Z pełną



świadomością negują zdanie Chrystusa: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14, 6).

W systemie opartym na relatywizmie wszystkie drogi są możliwe jako rozliczne fragmenty kroczenia postępu. Dobro wspólne jest jakoby owocem nieustannego dialogu wszystkich ze wszystkimi, spotkaniem różnorodnych, prywatnych opinii, braterską wieżą Babel, w której każdy posiada część prawdy. Współczesny relatywizm posuwa się aż do twierdzenia, że jest ucieleśnieniem wolności. W tym znaczeniu wolność staje się agresywną powinnością przekonania, że żadna nadrzędna prawda nie istnieje; jeśli w tym nowym edenie człowiek odrzuci prawdę objawioną przez Chrystusa, to staje się wolny. Wspólne życie przybiera kształt nieprzekraczalnego horyzontu, gdzie każda jednostka może dysponować własną wizją moralności, filozofii i religii. W konsekwencji relatywizm popycha człowieka do tworzenia sobie własnej religii, zaludnionej mnóstwem różnych mniej lub bardziej wzruszających bóstw, które rodzą się i umierają w zależności od popędów, w świecie, który jakoś przypomina starożytne religie pogańskie.

W tym totalitarnym jarzmie Kościół traci swój absolutny charakter; jego dogmaty,

nauczanie i sakramenty zostają praktycznie zakazane lub poniżone w swojej ścisłości i w swoich wymaganiach. Oblubienica Syna Bożego jest marginalizowana z pogardą, która rodzi chryścianofobię, gdyż jest stałą przeszkodą. Kościół staje się jednym z wielu, a ostatecznym celem filozoficznego relatywizmu pozostaje jego śmierć przez stopniowe rozmywanie; relatywiści niecierpliwie wyczekują tego wielkiego zmierzchu, a księżę tego świata razem z nimi. Działają na rzecz nastania królestwa ciemności.

Jan Paweł II i Joseph Ratzinger jako Prefekt Kongregacji Nauki Wiary pojęli wagę śmiertelnego zagrożenia, jakie niosą teorie oparte na relatywizmie. Deklaracja *Dominus Iesus* jest w znacznej mierze odpowiedzią na relatywizm. We *Wstępie*, który nic nie stracił na ostrości, Joseph Ratzinger słusznie zauważa: „Nieustanne przepowiadanie misyjne Kościoła jest dzisiaj zagrożone przez teorie relatywistyczne, które usiłują usprawiedliwić pluralizm religijny nie tylko *de facto*, lecz także *de iure* (czyli jako zasadę). W konsekwencji uznaje się za przestarzałe takie na przykład prawdy, jak prawda o ostatecznym i całkowitym charakterze objawienia Jezusa Chrystusa, o naturze wiary chrześcijańskiej w odniesieniu do wierzeń innych religii,

o natchnionym charakterze ksiąg Pisma Świętego, o osobowym zjednoczeniu między odwiecznym Słowem a Jezusem z Nazaretu, o jedności ekonomii Słowa wcielonego i Ducha Świętego, o jedyności i zbawczej powszechności tajemnicy Jezusa Chrystusa, o powszechnym pośrednictwie zbawczym Kościoła, o nierozdzielności – mimo odrębności – Królestwa Bożego, Królestwa Chrystusa i Kościoła, o istnieniu w Kościele katolickim jedynego Kościoła Chrystusa.

Korzeni tych stwierdzeń należy upatrywać w założeniach natury zarówno filozoficznej, jak i teologicznej, które utrudniają zrozumienie i przyjęcie prawdy objawionej. Można wskazać niektóre z nich: przekonanie, że Boża prawda nie może zostać ujęta i wyrażona nawet przez chrześcijańskie objawienie; postawa relatywistyczna odnośnie do prawdy, uznająca, że to co jest prawdą dla jednych, może nie być prawdą dla innych; upatrywanie radykalnego przeciwstawienia między logiczną mentalnością zachodnią a symboliczną mentalnością wschodnią; subiektywizm tych, którzy uważając rozum za jedyne źródło poznania, stają się «coraz bardziej niezdolni do skierowania uwagi ku wyższej rzeczywistości i nie śmia sięgnąć po prawdę bytu»; trudność w zrozumieniu i przyjęciu obecności wydarzeń

ostatecznych i eschatologicznych w historii; odrzucenie metafizycznego wymiaru historycznego wcielenia odwiecznego Logosu, postrzeganego wyłącznie jako zwykłe objawienie się Boga w historii; eklektyzm tych, którzy w refleksji teologicznej przejmują idee zaczerpnięte z różnych kontekstów filozoficznych i religijnych, nie dbając o ich spójność i systematyczne powiązanie, ani o ich zgodność z prawdą chrześcijańską; wreszcie, skłonność do odczytywania i interpretacji Pisma Świętego bez odniesienia do Tradycji i Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Na podstawie takich przesłanek, występujących w różnych odcieniach, niekiedy jako twierdzenia, a czasem jako hipotezy, formułowane są propozycje teologiczne, które odbierają chrześcijańskiemu objawieniu oraz tajemnicy Jezusa Chrystusa i Kościoła charakter absolutnej prawdy i zbawczej powszechności, a w każdym razie rzucają na nie cień wątpliwości i niepewności” [nr 4].

Relatywizm to zło rozproszone i niełatwo go zwalczać. Zadanie to staje się tym bardziej złożone, że w sposób arbitralny stanowi on swoistą kartę sposobu życia we wspólnocie. Relatywizm próbuje doprowadzić do końca proces znikania Boga z życia społecznego. Ukierunkowuje człowieka na pewną atrakcyjną logikę, która

okazuje się przewrotnym systemem totalitarnym. Kościół dalej prowadzi dzisiaj walkę Benedykta XVI z eliminacją Boga. I jest to walka na rzecz człowieka.<sup>22</sup>

---

<sup>22</sup> Kard. Robert Sarah, tamże, s. 260-264.

## Spis treści

|   |     |
|---|-----|
| Wprowadzenie .....  | 5   |
| Dobre życie wymaga wysiłku.<br>„Starajcie się” .....      | 7   |
| Kościół musi zostać na nowo rozbudzony<br>w duszach ..... | 19  |
| „Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi” .....                | 31  |
| Eucharystia – nasz chleb „istotny” .....                  | 43  |
| Tam, gdzie jest Bóg, tam jest człowieczeństwo .....       | 55  |
| Pierwsze i ostatnie miejsce. ....                         | 69  |
| Duch Jezusa jest naszym „Prawem” .....                    | 79  |
| Dobro prawdziwe tylko w Bogu .....                        | 91  |
| Zamieszkać z Bogiem .....                                 | 103 |
| Klucze królestwa niebieskiego .....                       | 117 |

